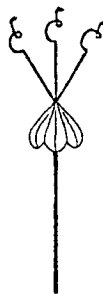


ROK IV
NR. 7—8

ZIEMIA LIDZKA

MIESIĘCZNIK
KRAJOZNAWCZO-
REGIONALNY

POD REDAKCJĄ
WŁADYSŁAWA ABRAMOWICZA



NA KŁADEM WYDAWNICTWA „ZIEMI LIDZKIEJ”
CZĘŚCIOWO Z ZASILKU FUNDUSZU KULTURY NARODOWEJ
JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

T R E Ś Ć :

	Str.
MICHAŁ SZYMIELEWICZ. Lida w latach wielkiej wojny .	185
ALEKSANDER ŚNIEŻKO. Rzeź niemiecka w Naczy .	199
WŁODZIMIERZ URBANOWICZ. Pieśni żniwne . . .	206
MICHAŁ SZYMIELEWICZ. Rzeki Gawja i Żyżma . . .	209
WŁADYSŁAW ABRAMOWICZ. Maria Laskowiczówna .	212
ANTONI GRZYMAŁA-PRZYBYTKO. Sobakińce . . .	217
** Uroczystości w Szczuczynie	219
** Groby wojowników z X—XI wieku w Dziśnieńszczyźnie	221
Recenzje	223
Kronika	229



Redakcja i Administracja:

Lida, ul. Pułku Suwalskiego nr. 3, telefon 73
czynna od 10—12 I od 17—18

Oddziały:

Wilno, ul. Biskupa Bandurskiego nr. 4, telefon 3-40
Red. Stanisław Merlo przyjmuje od 16—17

Nowogródek, ul. Kolejowa nr. 10
Red. Stanisław Bubień przyjmuje od 16—17

Prenumerata:

Roczna 5 zł., półroczna 3 zł., za granicą 10 zł.
Cena pojedynczego numeru 50 gr.

Cennik ogłoszeń:

1/1 str. 200 zł., 1/2 str. 100 zł., 1/4 str. 50 zł., 1/8 str. 25 zł.

Składano i tłoczono w drukarni Sz. Zeldowicz w Lidzie, tel.57

ZIEMIA LIDZKA

MIESIĘCZNIK KRAJOZNAWCZO-REGIONALNY

pod redakcją WŁADYSŁAWA ABRAMOWICZA

MICHAŁ SZYMIELEWICZ

Lida w latach wielkiej wojny

I.

Lato 1914 r. wypadło gorące i suche. W czerwcu i lipcu skwar dochodził 40° C w cieniu i przez kilka tygodni nie spadło ani kropli deszczu. Woda w rzekach i stawach spadła. Na Niemnie od Morynia do Orli gęsto osiadały na mieliznach tratwy i tamowały spław. Powietrze napełnione było dymem. Na południe za Niemnem w dzień wiły się obłoki dymu a w nocy przyświecały dalekie łuny: to paliły się lasy. W Romanowcach nad Lebiodą i w Żyźmie nad Żyżmą pod kłębami białego dymu tły torfowiska. Zwykle mokre błota Dokudowskie i Dzitwiańskie były tak suche, że przez nie jeżdżono jak po polu. W wiejskich kościołach i cerkwiach odprawiano modły o deszcz, pola obchodzono procesjonalnie z obrazami, chorągwiami i pobożnym śpiewem.

Urodzaj siana i koniczyny w tym roku w powiecie lidzkim był dobry. Kośba i suszenie traw przeszły bardzo szczęśliwie. Ponieważ łąki były suche i łatwo dostępne, więc nie zakładano tam stogów na zimę a wożono siano wprost do wsi. Urodzaj żyta i jarowych był naogół bardzo dobry, a kartofle urosły duże i zdrowe. Grzybów w lasach nie było, jagody zaś aczkolwiek obrodziły obficie, z powodu gorąca i suszy przedko dojrzały i znikły. Owoców w sadach nie było za dużo, zato miodu — pod dostatkiem. Słowem rok był porządny, omal że nie płynący mlekiem i miodem. Na polach wszystko dojrzało jednocześnie i do zbioru plonów brakło tylko rąk. Kosiarzom płacono po 1 rublu a żniejom po 60 kopiejek dziennie — dwa razy drożej jak w roku ubiegłym.

Lida jak zwykle na lato wyludniła się: inteligencja chrześcijańska i żydowska wyroiła się na letniska a nawet do Druskienik na słone wody, zaś młodzież szkolna — na wieś do domu lub do

kolegów. Lasy i brzegi rzek napełniły się szwendającymi się mieszkańcami miasta: urzędnikami, kramnikami, nauczycielami i młodzieżą. Tam i ówdzie w cieniu karczowatej olchy wisiał gdzieś nad Wersoką albo Solczą z wędką w ręku osmalony na indyanina gimnazysta a po lasach z koszykami lub dzbanuszkami w ręku ubrane na kolorowo i byle jak uczenie gimnazjum Nowickich w Lidzie. Wieczorami na stacjach i przystankach kolejowych skupiała się letniskująca publiczność kogoś spotkać lub odprowadzić albo prosto pogapić się na przechodzący pociąg. Gdzieś wśród szpirejów i jaśminów, pod płótem, kilku chłopców z mandoliną, gitarą i bałajką w ręku, wycinało nieśmiertelne „Korobiejniki”, „Świeci miesiąc” albo „Walc wariata”.

28 (15) czerwca w Sarajewie Gawryło Princip jakoś tak łatwo oddał parę strzałów, którymi rozpoczął się pożar Wojny Światowej. W Lidzie po przeczytaniu w gazetach o tym wypadku ścisłano plecami i dziwiono się, po co trzeba było zabijać następcę tronu Auro-Węgier i w dodatku z małżonką? Zresztą pokolenie, które przeżyło kilka krwawych wojen i pamiętało zabójstwa: Aleksandra II, prezydenta Carnot'a, cesarzowej Elżbiety, Obrenowiczów, w. ks. Sergiusza Aleksandrowicza, Stołypina i tylu innych, które ostukało się z wykonaniem wyroków rewolucji rosyjskiej 1905 r., kiedy to dygnitarzy wszelkiej rangi i autorytetu mordowano jak kogutów w bązantarni, wcale nie przejęło się strzałami sarejowskimi. Zresztą, kto wie, czy Hapony i Afazy byli wynalazkiem wyższych sfer tylko carskiej Rosji? Pogadali na temat Sarajewa i zapomnieli, Daleko większe zaciekawienie wzbudziło w społeczeństwie usiłowanie zabójstwa w siole Pokrowskim, het aż w tobolskiej gubernii, Grzegorza Rasputina Nagich, któremu w parę tygodni po wypadku sarajewskim, jakieś babsko na przystani rozpruło brzuch nożem. Rasputin, prosty chłop syberyjski, był sławny w całym państwie Rosyjskim: był on zdolny tylko „zamową” wstrzymywać krwotoki — małego następcy tronu rosyjskiego w. ks. Aleksego, miał wolny wstęp do cara i carycy i cieszył się ich zaufaniem i przyjaźnią. Wśród petersburskiej arystokracji słynął Rasputin jako pobożny starzec pełen namaszczenia duchowego i daru prorokowania. U nas, na prowincji, o tym świętym starcu pełzały wręcz przeciwne gadki, które przekazywano dobrym znajomym na ucho a przy tym uśmiechano się z przymrużonym okiem. Być może i incydent Rasputina był obmyślany, wykonany i potym rozdmuchany tylko celem odwrócenia uwagi tłumów od nasuwającej się jak czarna chmara katastrofy i skierowania tej uwagi na inny przedmiot. A tymczasem jak zwykle pracowano, urzędowano, bawiono się w preferansika, zbierano się

w Lidzie w restauracji sławnych braci Winogradowyci: na bibki, kochano się, kłócono i męczono się w codziennym szarym życiu. Mali ludzie jak robaki wili się koło swoich małych codziennych spraw, a wielcy ludzie obrabiali wielkie interesy. I w to szare codzienne życie uderzyła jak grom z jasnego nieba wojna!

II.

Powiat lidzki w 1914 r. składał się z dwudziestu trzech gmin: lidzkiej (Dubrownia), dokudowskiej, hończarskiej, bielickiej, żołudzkiej, orlańskiej, rożankowskiej, szczuczyńskiej, lackiej (Dziembrów), ostryńskiej, dubickiej (Narosze), pokrowskiej (Narbutowo), wasiliskiej, lebiodzkiej, tarnowskiej (Białohrud), mytlańskiej, zabłockiej, koniawskiej, ejszyskiej, bieniakońskiej, aleksandrowskiej (Poleckiszki) i żyrmuńskiej, i należał do składu gubernii wileńskiej. Owcześniejszy obszar powiatu wynosił 5615,7 klm. kwadratowych a liczba mieszkańców (oprócz m. Lidy) dochodziła 250.000. Obszar gmin lipniskiej, siedliskiej, subotnickiej i iwiejskiej obecnie należący do powiatu lidzkiego w tamtym czasie wchodził w skład powiatu oszmiańskiego, który swoim obszarem (6885,1 klm²) oraz ilością mieszkańców (do 270.000) przewyższał wszystkie powiaty gubernii wileńskiej. Pierwszym urzędnikiem i reprezentantem powiatu lidzkiego był powiatowy marszałek szlachty polak Ludwik hr. Grabowski, potomek u prostej linii kr. Stanisława Augusta od morganitycznego jego małżeństwa z panią Grabowską. Pod względem sądowno administracyjnym powiat był podzielony na 8 okręgów z ziemskim naczelnikiem w każdym okręgu, a pod względem policyjnym — na 5 rewirów (stanów) policyjnych z siedzibą komisarzy policyjnych w Werenowie, Ejszyskach, Szczuczynie, Wasiliszkach i Bielicy. Na czele policyjnym powiatu stał „sprawnik” powiatowy Eugeniusz Grote de Buko. Stolicą powiatu było miasto Lida, gdzie lokowały się wszystkie urzędy powiatowe: kancelaria marszałka szlachty, opieka szlachecka, urząd poboru do wojska, zjazd powiatowy, urząd policyjny, komisja urzędów rolnych, inspektorat skarbowy, kasa skarbowa, urząd 5 okręgu akcyzy, urząd powiatowego naczelnika wojskowego, inspektorat szkolny i t. d. Miasto Lida posiadało 16.000 mieszkańców, miała gimnazjum państwowe męskie, prywatne gimnazjum Teodora i Wiery Nowickich żeńskie, dwa prywatne progimnazja, wyższą szkołę początkową, dwie szkoły parafialne — męską i żeńską, szkołę ludową, talmud-torę i sławny jeszybot rabina Rajnesa. W Lidzie były ześrodkowane fabryki i zakłady: dwa browary piwne — jeden Papiermejsztra a drugi Pupko, gorzelnia Strugacza, tartak Polaczka, odlewnia br. Szapiro, fabryka tytoniowa Wileńczyka,

fabryka mydła Kiwelowicza, rozlewnia monopolu spirytusowego, oraz hurtownie kolonialne i spożywcze tudzież zakłady bankowe: Towarzystwo wzajemnego kredytu, Żydowski bank spółdzielczy i kantor bankierski Januszkiewiczza. Dzięki położeniu swemu na skrzyżowaniu się dwóch dużych kolei żelaznych, Lida swoimi wyrobami fabrycznymi, składami towarowymi, kredytem i zakładami szkolnymi promieniowała na znaczną przestrzeń: od Wilna do Baranowicz i od Mołodeczna do Wołkowyska. Burmistrzem miasta był Leon-Piotr Wismont radca dworu, a zastępcą jego Bolesław Giejsztowt podpułkownik w st. sp., obaj lidzianie Polacy i obaj z wyborów.

Pod względem wojskowym w Lidzie zawsze, od czasu rozbiorów, niezmiennie kwaterowała jakakolwiek formacja wojska. W 1872—1887 r. tu się lokował sztab 4-go pułku Dońskich kozaków, przyczym sam pułk był rozmieszczony częściowo w mieście a częściowo w okolicach miasta. W 1887—1891 r. przebywał tu 2-gi batalion kolejowy, po którego wyprowadzeniu do Baranowicz, przeniesiony został do Lidy z Dynaburga 89 rezerwowego batalion piechoty. Ten batalion następnie został przeformowany na dwu batalionowy 185-ty Lidzki rezerwowego pułk, z którego potem utworzono 4-ch batalionowy 172 Lidzki p. p. Pułk ten początkowo lokował się w wynajętych przez miasto na koszarydomach prywatnych, a gdy, wobec zwiększenia się liczbowego stanu pułku, pomieszczeń brakowało, niektóre części pułku rozmieszczano w maj. Nieszykowszczyźnie pod Lidą, w Bielicy a nawet w Olkienikach. 28 (15) maja każdego roku pułk wychodził na letni obóz pod Orany, skąd powracał zwykle 28 (15) września. W 1908—1912 r. na gruncie ofiarowanym przez miasto, wojskowa komisja budowlana pod przewodnictwem generał-majora Kannabicha wybudowała dla Lidzkiego pułku obszerne i wygodne koszary, do których pułk wprowadzono w 1912 r. W pułku odbywali służbę czynną żołnierze wyłącznie pochodzący ze środkowej i wschodniej Rosji. Oficerów polaków tutejszego pochodzenia było zaledwie kilku. Dowodził pułkiem pułkownik Włodzimierz Romanów.

Po demobilizacji Mandżurskiej armii, w 1906 r. została przesunięta do Lidy z Dalekiego Wchodu 9-ta kompania żeglugi powietrznej, którą rozlokowano początkowo w prywatnych budynkach przy ulicy Wileńskiej, naprzeciwko cmentarza prawosławnego. W 1910 r. w Lidzie sformowano 4-tą kompanię lotniczą Wspomniana komisja budowlana na przejętych przez skarb państwa gruntach maj. Perepeczyce Jana i Michała Sadowskich, dla tych formacji wybudowała koszary oraz inne potrzebne budynki, a w tym

i ogromny eling na sterowce — drewniany na żelaznym szkielecie.

Łącznikiem pomiędzy cywilnymi urzędami a wojskowymi był tu powiatowy naczelnik wojskowy, który przyjmował od urzędu poborowego zakwalifikowanego do służby czynnej rekruta, segregował go i odsyłał do pułków. Po odbyciu służby czynnej prowadził ewidencję rezerwistów, utrzymywał kadry pospolitego ruszenia, przechowywał na wypadek mobilizacji umundurowanie itd. itd. a ponad wszystko z urzędu był komendantem miasta. Naczelnikiem wojskowym w Lidzie w tym czasie był ppłk. Korownikow.

Głównym ośrodkiem wojskowym tych ziem było Wilno: tu stałe przebywał dowodzący wojskami wileńskiego okręgu wojskowego tudzież sztab tego okręgu ze wszystkimi swymi oddziałami



Ruiny zamku Giedymina

i zarządami, dowództwo 3-go korpusu armii, zarządy 27-ej i 43-ej dywizyj, kilka pułków piechoty i kawalerii, artyleria, formacje inżynieryjne itp. Dowodzącym wojskami wileńskiego okręgu był generał adiutant, generał od kawalerii Paweł von Rennenkamph, który w wypadku wojny automatycznie stawał się dowodzącym armią.

Takie miasta jak Wilno, Kowno, Grodno, Lida, Baranowicze, Słonim i in., dobrobyt swój i rozrost zawdzięczały obrotom handlowym, jakie w nich wznagał stały kwaterunek wojska. Inne miasta powiatowe — Nowogródek, Oszmiana, Wilejka itd. w których brakowało tego „źródła życiodajnego” były skazane na nędzę i powołną wegelację.

III.

W Dumie Państwowej w Petersburgu oraz w prasie rosyjskiej od dłuższego czasu potrącano o sprawę dozbrojenia armii. Lewicowe partie sprzeciwiały się wydatkowaniu pieniędzy na popieranie militarystyki i propagowały pacyfizm. W drugiej połowie czerwca, w czasie pobytu w Petersburgu prezydenta Francji Puancare, strajkowała tam ogromna ilość fabrycznych robotników z ulicznymi demonstracjami i użyciem gwałtów. Tu, w Lidzie, rozumieliśmy, że to ktoś niechętny Francji w ten sposób przekonywał Francuzów o niepewności Rosji jako sojusznika już podminowanego przez rewolucję. A tymczasem z powodu zabójstwa sarajewskiego toczyły się rozmowy dyplomatów. 23 (10) lipca Austro-Węgry złożyły w Belgradzie ultimatum z żądaniem odpowiedzi do godziny 6 wieczorem (18) dnia 25 (12) lipca. Ponieważ odpowiedź Serbii nie zadowolili Austro-Węgrów, więc tegoż samego dnia te ostatnie odpowiedziały częściową mobilizacją, 26 (13) lipca zerwały stosunki z Serbią, a w dwa dni później zaczęły bombardować Belgrad. Rosja oddawna rywalizowała z Austro-Węgrami o pierwszeństwo na półwyspie Bałkańskim, więc ujęła się za Serbią. Nie ulegało wątpliwości, że Francja wystąpi po stronie Rosji. Austro-Węgry opierały się na Rzeszy Niemieckiej, która w myśl traktatu trójprzymierza obowiązana była udzielić im wszelkiej pomocy w razie wojny. Rozstrzygnięcie sprawy pokoju lub wojny leżało w ręku Anglii, bez której poparcia Rosja i Francja nie chciały ryzykować walki z Niemcami. O tym wszystkim otwarcie pisano w gazetach i zupełnie swobodnie rozmawiano na ulicy. Ludność prorokowała wojnę na szerszą skalę. Narastał lęk i zdenerwowanie. W powietrzu mocno zapachniało prochem, ale naogół nie przypuszczano aby cywilizowane narody, w XX wieku „wzbiesiliś od żyra” — (oszałały od tłuszczu) i rozpoczęły najwstrętniejszą rzeź w całym świecie.

25 (12) lipca rano w Lidzie na stacji kolejowej, jak również i na innych stacjach wywieszono telegraficzne zawiadomienie, że koleje zdejmują z siebie wszelką odpowiedzialność za terminowy przewóz ładunków towarowych. Była to pierwsza urzędowa jaskółka zwiastująca zbliżającą się burzę. W tym że dniu w obozie pod Oranami, gdy artyleria wystawiła na ćwiczebnym poligonie swoje armaty i już miała rozpocząć strzelanie, otrzymano telegraficzny rozkaz natychmiastowego zwinięcia obozu i wymarszu wszystkich przebywających pod Oranami wojsk do miejsc ich stałego postoju — na zimowe kwatery. Jednocześnie wezwano obozującą tam że wileńską szkołę wojenną i najzupełniej nieoczekiwanie naczelnik szkoły generał-major Adamowicz odczytał rozkaz najwyższy o no-

minacji około 170 junkrów ostatniej klasy na oficerów. Nominacja zwykle zapadała 19 (6) sierpnia w dniu święta Przemienienia Pańskiego. Nowomianowanym oficerom narazie doręczono jedynie oficerskie szable, gdyż umundurowania nie były jeszcze gotowe. W ciągu kilku godzin cały obóz Orański został zlikwidowany i wojsko rozpoczęło wymarsz. Wśród żon oficerów i poddoficerów powstał prawdziwy popłoch. Rzucano prosięta, kury, garnki i rozmaite sprzęty i zmykano jaknajśpieszniej do miast.

W niedzielę 26 (13) lipca przybyli z Oran pociągami do Lidy wojskowi i szczególnie ich żony roznieśli po mieście straszną wieść: wojna! W tymże dniu przybyła z Oran do Lidy część Lidzkiego pułku i niezwłocznie objęła ochronę kolei. Wszystkie tory, mosty, wodociągi i wogóle zabudowania i urządzenia kolejowe zostały obstawione uzbrojonymi żołnierzami, zamknięto wyjście na peron i t. p. Dla nas, cywilów, to wszystko wyglądało tak dziwnie i niesamowicie. Policja i żandarmi kolejowi niby pod ścisłym sekretem puszczali wieści, że ochrona i pogotowie to są tylko środki zapobiegawcze w oczekiwaniu na zbliżający się generalny strajk kolejarzy. Wiejska ludność, zajęta swoimi codziennymi sprawami i kłopotami w najmniejszym stopniu zastanawiała się nad katastrofą, jaka się nań nasuwała. W niedzielę najbliższą, jak i w następne, w kościołach i cerkwiach modlono się, po nabożeństwie brano śluby, w domach na wsi sprawiano chrzciny i huczne wesele z muzyką, tańcami i sutym polewaniem tych rodzinnych godów.

29 (16) lipca Rosja zarządziła mobilizację kijowskiego, moskiewskiego i każańskiego, okręgów wojskowych. O tym dowiedzieliśmy się z gazet pod wieczór dnia następnego, we czwartek 30 (17) lipca. Na ulicy Wileńskiej (Suwałskiej) w Lidzie stali grupkami żydzi, czytali świeżo otrzymane z pociągu gazety i komentowali każdy na swój sposób bieżące wypadki. Nasze ziemie jeszcze nie były objęte zarządzeniem mobilizacji i ogólne przekonanie było wśród ludzi takie, że Rosja tylko „demonstruje” i że do wojny nie dojdzie, bo nikt wojny nie życzy. Zresztą, sprawy bałkańskie są dla Rosji wogóle zupełnie obce i najmniej pomagają jej i szkodzą; słusznie więc powiedział przed kilku laty minister spraw zagranicznych Izwolskij, że niema najmniejszego sensu zmuszać riaziańskiego chłopca do przelewania krwi swojej za obce dla niego interesy serbskie. Nad Lidą unosił się w ćwiczebnym locie brzęczący jak trzmiel samolot — Farman. Samolot zrobił koło nad rynkiem i pomknął na wschód. Raptem Farman zaczął szybko opadać. Ludność tłumnie rzuciła się z ulicy Wileńskiej do zaułków: Tureckiego, Szklanego, Komercyjnego i Policyjnego, myśląc, że samolot

spadnie na olszynę koło rz. Lidziei. Lecz pilot szczęśliwie maszynę wyprostował i znowu wyfrunął pod obłoki. W tym czasie powracająca z auków grupa gapiów ujrzała na Wileńskiej ulicy śpiesznie jadącego w dorożce w kierunku Urzędu Policji (dziś Bank Wileński) podenerwowanego sprawnika Grote de Buko z depeszą w rękę. W jednej chwili ulica zrozumiała, co to znaczy. Mobilizacja! Ulica się poruszyła. Do późnej nocy miasto nie spało. Każdy wiedział, że wojna jest nieunikniona i że nikogo ona nie pominie.

Mobilizację na miejscu miały przeprowadzić: urząd naczelnika wojkowego, urząd poborowy i policja. Marszałek szlachty hr. Grabowski, przewodniczący komisji poborowych, od wiosny poważnie cierpiał na kamienie żółciowe i nerkowe i kurował się w Petersburgu. Obowiązki jego pełnił ziemski naczelnik 1-go rewiru Michał Trofimow, porucznik rezerwy. Sprawnik powiatowy Grote de Buko, kaditan rezerwy, już się był przedtym podał do dymisji zamierzając przejść na zasłużoną emeryturę a tymczasem korzystał z udzielonego mu urlopu. Wobec tak wyjątkowych wypadków, gubernator wileński Wierowkin przerwał mu urlop i kazał stanąć do pełnienia obowiązków urzędowych. W tych urzędach już od kilku dni pracowano, szykując najrozmaitsze pisma związane z mobilizacją ludności wiejskiej w powiecie. Dało licho, że w tym że czasie w Bieniakoniach spalił się urząd gminny z szafką, w której były przechowywane papiery mobilizacyjne. Na ten temat dużo gadano, lecz wypadek żadnych następstw nie pociągnął, oprócz wzmózonej pracy koło przywrócenia zniszczonych pism. Praca w urzędach trwała w dzień i w nocy. (30) 17 lipca o godzinie 11 w nocy pełniący obowiązki marszałka Trofimów otrzymał depechę której treść dawała do myślenia, że czynności mobilizacyjne należy wstrzymać. Wszyscy pracujący w urzędzie poborowym na ten słaby promyk nadziei odetchnęli z ulgą, lecz do domu nie poszli. W parę godzin później nowa depecha odwołała poprzednią i nakazała dalszy ciąg pracy. Gdy zabrakło jakichś druków, policja budziła śpiącego już drukarza Ajzika Epsztejna, sprowadzała do drukarni jego pracowników i druki na czas musiały być wykonane. A tymczasem policja konna przez całą noc cwałowała wszystkimi drogami do gmin i komisarzów policyjnych doręczając zarządzenia mobilizacyjne.

IV.

W piątek 31 (18) lipca Lida i wszystkie wioski w powiecie ukwieciły się w kolorowe plakaty; z tych 1) czerwone powoływały



Ulica Rajnesa w Lidzce

pod broń szeregowych z rezerwy, 2) niebieskie — pospolite ruszenie z poboru 1908—1913 r. tudzież starsze roczniki zaliczone do pospolitego ruszenia z rezerwy, 3) białe nakazywały stawianie koni do poboru i 4) białe podawały ceny na przedmioty ekwipunku jakiego powoływani przynieśli ze sobą. Ponadto duży plakat z podpisem dowodzącego armią generała adiutanta gen. von Rennenkampha powiadał mieszkańcom miast i wsi o solidarnej odpowiedzialności za całość kolei, telegrafu i innych środków komunikacji i łączności. Jednocześnie dowodzący armią zakazał sprzedaży alkoholu tak w rządowych jak i prywatnych miejscach sprzedaży. Miasto i wieś były zaskoczone mobilizacją i przerażone, nikt bowiem przed kilku jeszcze dniami nie przypuszczał, ażeby wypadki zaszły tak daleko. W kawiarni Malinowskiego (dziś sklep Berdowskich pod kinem „Edison”) oficerowie lidzkiego garnizonu popijali kawę i nadrabiając miną politykowali na temat: „Giermancom śledujej pobit' mordu!” (Niemcom należy stłuc mordę). Natomiast tłumy inteligencji i szarej masy jak na komendę rzuciły się do okienek kas oszczędności, do banków i kantorów bankowych z żądaniem zwrotu wkładów. W Lidzce przy kasie skarbowej stał zwinięty w kilkanaście zwojów półkilometrowy ogonek zawierający półtora tysiąca obywateli, którzy się w odpowiedniej chwili skupili z zamiarem wydarcia swoich wkładów. W Wilnie, w Banku Państwowym natłok

samej doborowej publiczności był tak wielki, że szykownie poubierane panie podarły na sobie najmodniejsze stroje, potraciły brylanty i kapelusze, oszarpały sobie twarze a nawet powykręcały i połamały ręce. Z przerażeniem powtarzano z ust do ust „straszna” wieść, że zapasy złota z Wilna już zostały wywiezione do Niżniego Nowogrodu. Urzędnicy zachowywali olimpijski spokój i wypłacali żądane kwoty bez najmniejszego sprzeciwu.

W sobotę 1 sierpnia (19 lipca) od samego rana z najdalszych zakątków powiatu lidzkiego wszystkimi drogami zdążyły na wozach i pieszo tysiące powołanych do wojska ludzi i prowadzonych koni. Tłum mobilizowanych posuwający się traktem grodzieńskim z południowo-zachodniego rejonu powiatu zaatakował sklep monopolowy w Orlańce nad Dzitwą i sklep ten po zdemolowaniu i rozchwyтaniu wódki spalił, wraz z ogromną staroświecką karczmą hr. Maurosa, położoną na drugiej stronie traktu. Podobne ekscesy miały miejsce i w innych powiatach, a gdzie — nigdzie w patriotycznym podnieceniu rozgromiono sklepik miasteczkowy i potłuczono sklepi karza żyda. Była to stara reguła rosyjska, od której zaczynało się pogrom wojnę. Barwnie przedstawił taki pogrom na Zaporozżu Mikołaj Gogol w Tarasie Bulbie, a Gogol był uznany za koryfeusza literatury rosyjskiej na którego pismach, jako na wzorze nienawiści do Polaków i Żydów, hodowano całe pokolenia carskiej Rosji. W kilka dni później w gazetach wileńskich i na rogach ulic miasta i wsi czytaliśmy ogłoszenia, że zgodnie z zarządzeniem dowodzącego armią generała adiutanta von Rennenkampha, z wyroku sądu dożyłnego stracono przez powieszenie czterech winnych pogromu i podpalenia — bez wymienienia ich nazwisk i miejsca przestępstwa. Na kolejach zostały odwołane wszystkie pociągi pasażerskie, przechodzące przez Lidę. Z innych kolei żelaznych przysłano do Lidy pomocnicze brygady maszynistów, konduktorów i wszelkiego rodzaju specjalistów kolejowych, oraz dużo lokomotyw. W dzień i w nocy prawie bez przerwy już mknęły pociągi wojskowe ze wschodu na zachód. Za ledwie z dwunastogodzinnym opóźnieniem przeciskały się szczelnie zastawionymi torami pociągi pocztowe. Wjazd do Wilna i wyjazd bez zezwolenia władz został zakazany. Burmistrz Lidy, Wismont spędzał swój urlop nad Czarnym morzem i wezwany stamtąd telegraficznie mógł przybyć do Lidy z opóźnieniem po uzyskaniu zezwolenia na wyjazd. Obowiązki burmistrza pełnił zastępca jego Giejsztowt. Sprawa kwaterunku wojskowego obowiązywała Magistrat i cały ciężar wykonania tego obowiązku spadł na kancelistów Magistratu, w szczególności na paszporcistę Józefa Jakubowskiego. Bez wypoczynku i jada! latał on po mieście,

wyznaczał kwatery, urządzał kuchnie i herbaciarnie, budował koniowiązy, gromadził furaz dla koni. Wszystkie piekarnie miejskie zostały zajęte do wypieku chleba dla zmobilizowanych. Na kwaterek przybywających ludzi zarekwirowano: gimnazjum męskie przy ul. Komercyjnej, gimnazjum żeńskie Nowickich przy ul. Kamiońskiej (3 Maja), wyższą szkołę początkową pod zamkiem (ul. Giedyminińska), obydwie szkoły parafialne, jeszybot, klub towarzystwa straży ogniowej, piwiarnie i inne lokale. Pięciotysięczny tłum ludzi i parotysięczna stadnina końska spadły na Lidę wszakże przygotowaną do ich przyjęcia. Rejestracja i oględziny powołanych do wojska odbywały się w parku miejskim przy ulicy Kamiońskiej (3 Maja, dziś plac obok Banku Ludowego), ocienionym w tamte czasy stuletnimi olchami. «Tu stała zbudowana z desek duża buda z ławkami dla siedzenia pod otwartym niebem, nazywana letnim teatrem, tu zwykle zajężdżały wędrownie cyrki, tu urządzano ludowe zabawy, karuzele itp. tu właśnie pod otwartym niebem zasiadały komisje z lekarzami i gromadził się przerażony i bezwolny tłum szarych ludzi odrywanych od domu, rodziny i swoich codziennych prac i kłopotów. Z huczącego tłumu czasem donosił się beznadziejny jęk kobiecy lub płacz dziecinny. Pamiętni tego, że w 1904 r., w czasie wojny z Japonią, zwalniano od powołania do wojska tych szeregowców, którzy mieli nie mniej czworga małoletnich dzieci, niektórzy powoływani ścignęli ze sobą na wozach kupy dzieci z urzędowymi dowodami o składzie rodzin, w nadziei, że w ten sposób się uratują przed wcieleniem do wojska. Niestety, nie jeden z nich dzieci swoich więcej już nigdy nie oglądał. W tamte czasy w całym ludzkim powiecie prowadzona była nieduża ochronka jedynie w Żołudku z funduszów ks. Światopełk Czetwertyńskich. Porzucone przez ojców dzieci dalszy los swój winne były tylko jedynie miłosierdziu obcych ludzi. Dwory i dworki w miarę możliwości, nie wyrzucały z mieszkań pozostałe po mobilizacji żony i dzieci parobków i w nadziei na rychły koniec wojny wypłacały im należną mężom i ojcom gażę i ordynarię.

Jednocześnie odbywał się w Lidzie na wygonie (później plac ks. Falkowskiego), na trakcie wileńskim przy cmentarzu prawosławnym i na trakcie nowogródzkim przy cmentarzu rz. katolickim pobór koni. Większość chętnie wyzbywała się koni za dobrą cenę, ale dużo było takich, że płakali, rostając się ze swymi współpracownikami i ulubieńcami. Komisje pracowały jak maszyny. Szeptano, że na mobilizacji koni ten i ów dobrze się obłowił.

Zakwalifikowanych do wojska mężczyzn z punktu pędzono do

zarnku, gdzie ich według rodzaju broni segregowali podoficerowie wojskowego naczelnika, a stąd—piechotę odprowadzano do koszar ludzkiego pułku, inne zaś rodzaje broni i pospolite ruszenie młodszych roczników — do pociągów i odsyłano w niewiadomym kierunku.

Oficerowie rezerwy i emeryci wojskowi udawali się z kartami powołania do urzędu wojskowego.

V.

Tymczasem w nocy przed 1 sierpnia (19 lipca), jak o tym nieco później przeczytaliśmy w gazetach, w Petersburgu hr. Puryales ambasador niemiecki doręczył Sazonowowi ministrowi spraw zagranicznych notę z żądaniem odwołania mobilizacji i z uprzedzeniem, że gdyby Rosja tego nie uczyniła przed upływem 12 godzin od czasu doręczenia tej noty, Niemcy wydadzą zarządzenie o mobilizacji swojej armii. Po przeczytaniu noty minister Sazonów rzucił zapytanie: A więc wojna? Nie — odpowiedział ambasador — to tylko krok od wojny. Mobilizacja niemiecka była tak skonstruowana, że w każdej chwili mogła być cofnięta i znowu kontynuowana, natomiast rosyjska, jak opowiadano, była nieodwołalna. Wstrzymanie lub cofnięcie rozpoczętej mobilizacji powodowałoby chaos i ogromne straty materialne, przyczym kontynuowanie mobilizacji stałoby się możliwym jedynie od początku, na zasadzie ułożonego nowego programu. Co znaczyło sporządzenie nowego programu mobilizacji i ileby czasu to zabrało, o tym mogli sądzić tylko znawcy, a tymczasem nieprzyjacieli mógłby przejść całą Rosję marszem spacerowym. Rosyjska mobilizacja była lawiną, której nie sposób było wstrzymać. Około godziny 7 wieczorem 1 sierpnia (19 lipca) ambasador niemiecki przybył do ministerstwa spraw zagranicznych z notą wypowiedzenia wojny, ale przed tym, jak miał doręczyć notę ministrowi Sazonowowi, oświadczył, że gdyby rząd rosyjski już zarządził lub przynajmniej zgodził się zarządzić demobilizację, noty tej nie doręczy. Sazonow odpowiedział, że żadnych zastrzeżeń nie uwzględni i proponuje doręczyć mu notę. Ambasador notę doręczył, przy tym bardzo się denerwował i ręce tak mu drżały, że ledwo nie upuścił noty na podłogę. Notę odesłano natychmiast carowi do Peterhofu. Wieczorem tegoż dnia w Berlinie cesarz Wilhelm z balkonu swego pałacu nawoływał, tłumy manifestujące z powodu wypowiedzenia wojny, do modłów za sławne niemieckie wojsko. „Obnażyłem swój miecz — kończył cesarz — i włożę go w pochwę z honorem”. 2 sierpnia (20 lipca) w Petersburgu w Zimowym pałacu car Mikołaj II po nabożeństwie

zwrócił się do zgromadzonych tam przedstawicieli armii i floty również z mową, którą zakończył: „Uroczyste tu oświadczam, że nie zawrę pokoju do tej chwili aż ostatni żołnierz nieprzyjacielski ustąpi z naszej ziemi”. Żadnemu z mocarzów nie było sądzone dotrzymanie swego słowa honoru.

Wieczorem w niedzielę 2 sierpnia (20 lipca) w gazetach dużymi literami krótko ogłoszono: „Petersburg, 19.VII. Ambasador niemiecki doręczył ministrowi spraw zagranicznych w imieniu swego rządu wypowiedzenie wojny Rosji”.

W tymże dniu 2 sierpnia (20 lipca) ogłoszono Petersburg i gubernie-petersburską, inflandzką, kurlandzką, kowieńską, wileńską, witebską, grodzieńską, wołyńską, podolską, Besarabską, mińską i całe Królestwo Polskie są w stanie wojny, oraz opublikowano ustawę o wojennej cenzurze. Cenzorami wojennymi w Lidzie w urzędzie pocztowo-telegraficznym mianowani zostali: naczelnik tegoż urzędu radca dworu Kolankowski i Briuchow, dotychczasowy asesor opieki szlacheckiej w Lidzie. Z mocy tej ustawy obowiązkiem cenzora było przeglądanie korespondencji międzynarodowej oraz przeglądanie i sekwestr w pewnych wypadkach korespondencji krajowej. Jednocześnie ogłoszono moratorium wekslowe.

W poniedziałek 3 sierpnia (21 lipca) powołani do wojska nauczyciele szkół ludowych w Lidzie, w myśl danej im dyrektywy przez inspektora szkolnego Baublisa, urządzili patriotyczną manifestację, chodzili po mieście z carskim portretem i trójbarwnymi sztandarami i śpiewali: „Boże caria chrani”, „Stawsia, stawsia nasz ruskij car” itp. Kilku tchórzliwszych obywateli miejskich a nawet kilku ślepikarzy dołączyło się do tej manifestacji i pomagało krzyć „ura!” Na zakończenie manifestanci grupkami udali się do pokątnych knajpeczek, gdzie jeszcze można było dostać zakazanego płynu, i po uraczeniu się spowodowali parę skandalicznych bójek, w których udział brali osoby później bardzo poważane w tutejszym społeczeństwie.

W Lidzie, jak zresztą i w całym kraju, na skutek nakazu zgóry, w kościele, cerkwi i synagodze odprawiano modły o zwycięstwo, na które stawily się tylko osoby urzędowe; posłano telegram carowi z wyrażeniem wiernopoddanych uczuć obywateli miasta Lidy, składano kopiejkowe i rublowe ofiary na prowadzenie wojny, na Czerwony Krzyż itp. Właściciele dóbr ziemskich powiatu lidzkiego (nie wszyscy jednak) z powodu wypowiedzenia wojny, podpisali w Wilnie adres hołdowniczy carowi.

Rano we czwartek 6 sierpnia (24 lipca) w koszarach na placu pułkowym przed wystawionym 172 lidzkim pułkiem piechoty

w komplecie wojennym, prawosławny kapelan pułku odprawił modły o zwycięstwo, a dowódca pułku płk Romanow powinszował pułkowi wymarszu na wojnę. Tej ceremonii przygrywała pułkowa orkiestra i był obecny zgromadzony tu tysięczny tłum dzieci, kobiet, krewnych i znajomych, tych którzy wychodzili na wojnę. Przy pożegnaniu powstał tak okropny jęk i płacz, że nikt z obecnych nie mógł się powstrzymać od łez. Pułk batalionami z muzyką odprowadzono na kolej, ładowano do pociągów i posyłano na front. Przy odejściu każdego pociągu powtarzały się te same niezapomniane sceny żegnania się z drogimi ludźmi posyłanymi na śmierć. Razem z powołaną do wojska rezerwą, lidzki pułk liczył około 4000 bagnetów. W armii Rennenkapha pułk ten zajmował miejsce na lewym skrzydle na wysokości lasów Augustowskich. Po wojnie i rewolucji z Rosji i z niewoli niemieckiej, powróciła do Lidy i powiatu lidzkiego zaledwie piąta część szeregowych tego pułku i kilku tylko oficerów.

Z pospolitego ruszenia starszych roczników, które odbywały służbę czynną i zostały przeniesione do pospolitego ruszenia z rezerwy, sformowano 385 wileńską pieszą drużynę, której na dowódcę mianowano Adolfa Malewskiego, a na zastępcę dowódcy Bolesława Giejsztowta, obydwuch lidzian, podpułkowników w stanie spoczynku, tudzież sformowano 66 konną sotnię z podpułkownikiem w stanie spoczynku Pizanim na czele. Drużynę Wileńską odesłano do Wilna, zaś konną sotnię do Ejszyszek.

Michał Szymielewicz



ALEKSANDER ŚNIEŻKO

Rzeź niemiecka w Naczy

Gdy Niemcy na zachodzie zaczęli dostawać w skóre, niejasne wieści o tym dostały się i do powiatu lidzkiego.

W tym to czasie zaczęto mówić, że okupańci mają wywozić nasze zboże do Niemiec. A w kraju był głód. Starzy i mali wędrowali do Litwy, skąd przynosili na plecach trochę żyta; gryki, grochu i innego zboża.

Niemcy w wielu majątkach prowadzili gospodarstwo sami, gromadząc w spichrzach znaczne ilości ziarna nie tylko z danego majątku, lecz i rekwizując od włościan z sąsiednich wsi.

O 12 klm. od Naczy takim spichrzem zboża był maj. Jawor (wówczas własność Alfreda Brzozowskiego). Wszyscy wiedzieli, że Niemcy zgromadzili tam duże zapasy zboża, które zamierzają wywieść, ratując swój kraj od głodu.

Chłopi, jakkolwiek sterroryzowani przez Niemców, zaczęli już pocichu burzyć się, i trzeba było jakiegoś drobnego wydarzenia, aby pchnąć głodnych do nieobliczalnego czynu.

W Naczy, wśród kwaterujących tam Niemców dawał się zauważyć jakiś dziwny ruch, graniczący z popłochem. Byli jacyś źli, zdenerwowani i nieprzyjaźni. Wiedziano od poznańczyka, że w Warszawie Niemcy tracą grunt pod nogami, boją się Polaków, i że oni sami lada dzień opuszczą Naczę, aby być bliżej w razie nagłej ucieczki. I rzeczywiście pewnego ranka, kiedy W. Szukiewicz obudził się, we dworze nie było ani jednego Niemca. Wyjechali w noc bez pożegnania.

Po wyjściu Niemców z Naczy, miejscowi włościanie zaczęli się zbierać po chatach, planując napad na Jawor i opanowanie magazynów ze zbożem. Szukiewicz tłumaczył im, że jakkolwiek słuszna jest ich chęć zatrzymania zboża w kraju, to jednak porwanie się z motyką na słońce może doprowadzić do tragicznych wydarzeń.

Pewnego dnia Teodor Narbutt u siebie w domu czyścił i składał dubeltówkę, którą udało mu się przechować przed Niemcami.



Paprocie. W głębi widnieje głowa syna archeologa—Zygmunta

W tym czasie wszedł do pokoju Kaziuk Wróblewski, małorolny gospodarz z Naczy.

— Sztoż panok robisz, musieć użo na Jawor, pryhatoulajeszsia? Prawda?

— Ale, na Jawor, — odparł, żartobliwie Narbut — nie dużo giermańcom chleba!..

Tak pogadawszy z Narbuttem, Wróblewski wrócił do wsi i zaczął agitować wśród sąsiadów, że niema co zwlekać, trzeba ruszać na Jawor, bo i Narbut już przygotowuje „strelbu“, i panicze Szukiewicza „pojduć“. W nocy, pobrawszy worki na zboże, grube kije i co kto miał pod ręką, kilkunastu włościan, sami prawie młodzi chłopcy, wyruszyli do Jaworu. Na miejscu przyłączyło się jeszcze sporo ludzi z sąsiednich wiosek: Poradunia, Jenczów i innych. Rozpoczęła się prawdziwa blokada Jaworu. Na wstępie poprzecinano druty telegraficzne, by uniemożliwić oblężonym wszelkie porozumienie z Horodnem, oraz innymi miejscowościami, w których stały posterunki niemieckie. W Jaworze Niemców było około 25-ciu. Okopali się oni i prażyli napadających silnym ogniem karabinowym. Chłopi również strzelali, bowiem niektórzy wzięli ze sobą rosyjskie karabiny, ukrywane „na wszelki wypadek“ przed „giermańcami“. W owym czasie, najmłodszy syn Szukiewicza —



Droga leśna

Henryk i zięć Teodor Narbutt bawili w gościnie w pobliskim maj. Poradun u pani Nestorowiczowej i zaszli do oblegających, dając im wskazówki w jaki sposób mają zająć punkty wypadowe i jak atakować, poczym zaraz wrócili do Naczy. Obleżenie Jaworu trwało kilka dni, dopóki nie przybyła pomoc. Na widok żandarmów blokujący uciekli bez przytomności. Po tym napadzie w Naczy zapanaowała złowroga cisza. Wszyscy się uspokoiili w oczekiwaniu czegoś niedobrego. Niemcy tymczasem podobno szaleli, poprzysięgając krwawą zemstę.

W Horodnie, gdzie był główny zarząd Kreisamtu Radun, postanowiono bez żadnych badań wysłać do Naczy ekspedycję karną.

Dnia 17-go listopada, późno wieczorem przybiegła do Naczy, żydóweczka, córka miejscowego sklepikarza, uprzedzając o ekspedycji i radząc, aby natychmiast młodzi Szukiewicze oraz Narbutt, nie tracąc ani chwili, uciekli, bo niebezpieczeństwo grozi im wszystkim. Za chwilę przybiegła i matka Teodora Narbutta, nieprzytomna ze strachu; powiadomił ją o tym ks. proboszcz Kuzmiński. Wspólnie uradzono, że Teodor wraz z Henrykiem po kolacji wyruszą do Jagiełłowicz, tam bowiem od tygodnia przebywał u matki Zygmunt. O pierwszej w nocy bez żadnych rzeczy Teodor i Henryk uciekli z domu, poszli przez puszcę; droga była zupełnie pewna, w nocy

bowiem żaden Niemiec nie zaryzykowałby spaceru przez las.

Z Jagiełłowicz, Zygmunt niezwłocznie przeprowadził ich lasami do Oran, skąd pierwszym pociągiem towarowym odjechali do Wilna. Tam zapisali się do Samoobrony Wileńskiej i zamieszkali na przedmieściu Wilna pod obcymi nazwiskami. Dobrze się stało, że zbiegli z Naczy. W krótko po ich odejściu przybyło wojsko niemieckie i dokonało razem strasznej zemsty na ludności.

O tych okropnych chwilach jakie przeżyli domownicy Naczy przytoczę opowiadanie naocznego świadka, kuzynki Szukiewicza, przy nim zamieszkałej pani Stanisławy Juchniewiczówny:

„Po wyjściu chłopców uprzątnęłam wszelkie ślady pobytu w domu młodych ludzi i zaczęło się męczące oczekiwanie niepokoju i jakiegoś ostrego napięcia. Nie wąpiliśmy, że ekspedycja karna nastąpi dziś właśnie, i że Niemcy przyjdą przede wszystkim do nas. W ostatnich bowiem dniach krążyła uparcie pogłoska, że i Narbutt i Szukiewicz brali udział w blokadzie. Czując się śmiertelnie zmęczona i okropnie zdenerwowana, nie rozbierając się przyłożyłam się na chwilę. Wandalin Szukiewicz będąc niezdrowym wcześniej udał się na spoczynek do swego pokoju. Nie pamiętam, kiedy zasnął. W pewnej chwili, jakby mnie coś poderwało z łóżka. Siadłam. Zegar w sąsiednim pokoju wybił piątą. Serce zaczęło bić gwałtownie, niewypowiedzialny lęk ogarnął mnie. Po chwili usłyszałam koło okien ciężkie kroki podkutych butów i głośną rozmowę niemiecką. Kroki zatrzymały się koło drzwi wiodących do korytarza kuchennego. Zaczęto się dobijać. Bałam się ruszyć, nim nie usłyszałam, że ktoś ze służby otwiera drzwi, wówczas opanowałam się i ruszyłam na spotkanie starszych gości.

Było dwóch żołnierzy. Jeden zatrzymał się przy wejściu, drugi, poprzedzony przez starą służącą z palącym się łuczywem wszedł do kuchni. Miał czarne włosy, ciemną twarz, duże wąsy i był pijany, alkoholem zanosilo od progu. W ręku trzymał rewolwer.

— Gdzie są młodzi ludzie — krzyknął, — którzy powrócili z Rosji i podburzali chłopów?!

— O podburzaniu nic nie wiem, ale nie ma ich w Naczy już od kilku dni, pojechali do Wilna, a stamtąd mieli jechać do jakichś przygodnych znajomych. Głowski starałam się nadać spokojne brzmienie. Udało mi się to w zupełności.

— Kto jest w tym domu? wrzasnął zniecierpliwiony Niemiec.

— Mój stary ojciec, ja, troje małych dzieci i służba — odpowiedziałam spokojnie. W tym czasie Niemiec brutalnie pchnął nogą drzwi do pokoju na lewo i cofnął się gwałtownie; był to pokój Wandalina Szukiewicza, a w nim grube ciemne firanki nie



Las w okolicach Naczy

dopuszczały ani krzty światła. Znać było, że Niemiec przeraził się zasadzki, a ja nabrałam odwagi, wzięłam od służącej łuczywo i weszłam pierwsza do pokoju, zapraszając krzyżaka za sobą. Nie poszedł dalej. Jeszcze raz zapytał o chłopców, nazywając ich bandytami i grożąc nam wszystkim rozstrzelaniem i zburzeniem gniazda bandyckiego, zaczął się cofać tyłem ku wyjściu. Już za drzwiami krzyknął, żebyśmy nie śmieli wychodzić z domu pod żadnym pozorem aż do odwołania. Po wyjściu Niemca staliśmy przez chwilę wszyscy jak sparaliżowani. Dzieci, obudzone niezwykłym ruchem, w koszulkach powybiegały do kuchni. Dziadunio wyszedł do nas zupełnie ubrany, ale tak roztrzęsiony i taki jakiś inny niż zawsze, że aż przeraziliśmy się wszyscy jego wyglądu. Weszliśmy do pokoju, skąd widać było cały dziedziniec oraz czworak, gdzie mieszkali parobcy. Ci sami Niemcy kręcili się tam, słychać było głośnie krzyki, a po chwili strzał i rozzierający duszę krzyk kobiety. Uciekliśmy od okna, zobaczyliśmy bowiem Niemców powracających zno-

wu w naszą stronę. Jednak minęli nasz dom i skierowali się do wsi. Koło czworaku zamordowali! Kaziuka Bieńkiewicza, młodego parobka, który utrzymywał swoją pracę starą matkę i kupę drobnego rodzeństwa, był Bogu ducha winien i w Jaworze wcale nie był.

Tymczasem ktoś przybiegł z wioski z wiadomością, że Niemcy otoczyli Naczę, biją wszystkich, wiążą chłopów starych i młodych, a następnie wyprowadzają za stodoły na pole „plebańskie” i tam wszystkich ustawiają w rząd, a mają ze sobą dwa straszne psy wilki, które rzucają się na ludzi i gryzą. Słuchaliśmy tego opowiadania pełni takiego straszego przerażenia, że aż mówić nie mogliśmy. Wandalin Szukiewicz był błąd jak papier, drzał cały i tylko nerwowo zacierał ręce. Otworzyłam łufcik, wysunęłam głowę. Ze wsi dolatywał jakiś ciągły jęk, a może tylko tak się mnie zdawało. Psy natomiast szczekały ciągle, gwałtownie, coraz wścieklej, tak jakby czuły całą zgraję dzikich zwierząt. We dworze była taka cisza i pustka, jakby wszyscy wymarli. Nigdzie ani żywej duszy. W domu nie mogłam dłużej wytrzymać. Przez okno widziałam, że koło bramy nie było żadnego Niemca.

Ostrożnie przez kuchnię wysunęłam się do ogrodu, podbiegłam do parkanu. Widać było stodoły wioski i pole między wioską a kościołem. Na polu wyraźnie odcinały się na białym śniegu ciemne postacie. Jedne stały nieruchomo, inne ruszały się prędko, machając rękami, między tymi postaciami pies co chwila przybiegał i głośno szczekał. W tym kilka osób podeszło bliżej w stronę kościoła, zatrzymało się odwróciło, i padły strzały. — Dwóch ludzi, stojących w rzędzie upadło na śnieg. Zrozumiałam — to Niemcy mordowali naszych ludzi. Już nie mogłam stać. Padłam na kolana i przez szpary parkanu patrzyłam jak za każdym strzałem padali ludzie, jak ścięci kosą, a pies rzucał się na leżących i szarpał wściekle. Nie mogłam płakać, tylko w gardle tak mnie dławilo, że już oddychać nie mogłam. Przeraźliwy chłód w kolanach przywrócił mi przytomność. Strzały ustały. Psa nie było i nikt nie ruszał się koło zabitych. Widocznie więc Niemcy odeszli, upojeni pięknym zwycięstwem. Wyszłam z ogrodu i poszłam w stronę pobojuwiska. Słychać już było straszny płacz, a krzyki nieludzkie rozdzierały wprost duszę. Kiedy przyszłam na miejsce, pełno już było ludzi. Niemca ani jednego. Nigdy nie zapomnę widoku, jaki się przedstawił moim oczom. Wszyscy ci ludzie tak strasznie pomordowani — to przecież moi dobrzy znajomi, z niektórymi jeszcze wczoraj rozmawiałam, dwóch z nich z wieczora przyszło do nas, ażeby pomówić o tym co Niemcy mogą zrobić za karę, za blokadę. Wszystkim strzelano w głowy, niektórzy mieli rany w skronie — ci nie

męczyli się, inni z rozwalonymi szczękami byli strasznie pokaleczeni. Poznałam jednak każdego. Na początku leżał Kaziuk Wróblewski z synem, ten sam, co pierwszy rzucił hasło wyprawy na Jawor. Zginęło wówczas 15 ludzi, z kilku chat po dwóch naraz.

Krewni, układając pobitych na wozy przeklinali Niemców tak strasznie, że aż ciarki przechodziły ze zgrozy. W Naczy sporo było ludzi niedobrych i nieuczciwych, kilku z nich zabito. Przeważnie jednak poginęli chłopcy młodzi i spokojni.

Już przeszło dwadzieścia lat, jak została dokonana ta straszna zbrodnia; z największą dokładnością pamiętam każdy szczegół tego okropnego ranka. Był to najstraszniejszy dzień w moim życiu. Zaważył on też bardzo i na życiu Wańdalina Szukiewicza, który żył już tylko rok po tym wydarzeniu“.

W notatniku archeologa znajdujemy nazwiska ofiar 18-go listopada 1918 r. w Naczy: 1) Kazimierz Wróblewski, 2) Wincenty Wróblewski, 3) Kazimierz Bienkiewicz, 4) Mojżesz Kalenkiewicz, 5) Bolesław Kalenkiewicz, 6) Franciszek Gabis, 7) Antoni Gabis (x), 8) Feliks Gabis (x), 9) Bronisław Gabis (x), 10) Wincenty Aśtap, 11) Józef Morawski (x), 12) Daniel Szalewicz, 13) Władysław Wójt-kiewicz, 14) Gabryel Wołęjsza i 15) Gustaw Szepciło.

Na trzeci dzień po morderstwie odbył się uroczysty pogrzeb ofiar gwałtu niemieckiego. Pochowano 11-tu we wspólnej długiej mogile na miejscowym parafialnym cmentarzu, czterech zaś (oznaczonych krzyżykami) jako złej opinii ludzi, ksiądz wyłączył.

Z ogólnego pogromu dwie osoby wówczas zdołały uciec; Jochalka Dajnowska i Józef Kieraj. Dajnowska stała wśród kandydatów na śmierć na końcu kolejki. Widziała, jak mordowano jej sąsiadów. W pewnej chwili udało się jej wśród tłoku dobiec do stodoły, za którą stał ustęp Żyda rzeźnika Szymieła. Dajnowska tam się schowała. Po pewnym czasie Żyd poszedł do ustępu i kiedy otworzywszy drzwi, zobaczył Jochalkę, bardzo się przeraził. Kobieta rzuciła mu się do nóg, prosząc o ratunek. Szymiel zamknął drzwi na zamek, rodzinie nakazał milczenie. Jak wszystko się uspokoiło, Żydzi zanieśli nieszczęśliwej coś do zjedzenia. Przetrzykali ją tak aż do nocy, poczym Dajnowska uciekła do puszczy i tam przebyła w jakiejś wsi aż do końca okupacji. W podobny sposób uciekł Józef Kieraj i również ukrywał się w puszczy.

Na miejscu dokonanego morderstwa stoi dziś krzyż dębowy, postawiony przez rodziny zabitych. Szkoda, że niema na nim tabliczki z odpowiednim napisem, dziś więcej niż kiedykolwiek nasi włościanie powinni pamiętać, jak obchodzili się z nami Niemcy.

Aleksander Śnieżko

Pieśni żniwne^{*)}

*Iducy u wieczary da domu abymali
źniei žalboja — pieśniaj usio pola, zabywali
za joju dołu swaju niahodnuju i klikali dołu
lepszuju — pieśniaj.*

А. Мациежык

Pieśni żniej charakteryzuje ich rozciągła, jednostajna — wprost płaczliwa — melodia. Wszystkie pieśni żniwnego sezonu noszą u ludu jeden tytuł „Leta”. Opiewają one pracę kobiety w polu, jej trud i życie osobiste, miłość, niezgodę w rodzinie itp.

1.

Maładaja małodaczka (bis).
U baru żyta żała.
Oj u baru żyta żała (bis).
Da na miaże dżicia kłała.
Pryszou da jaje Misiutaczka (bis)**)
Boh pamaży, małodaczka!
Płacza twajo dżiataczka (bis).
— Da moj żasz Misiutaczka
Pakałyszju dżiataczka (bis).

*) Żniwo — rezultat całorocznej ciężkiej pracy wieśniaka na zagonie — do dnia dzisiejszego jest wielkim misterium w życiu rolnika. Na to misterium składają się odwieczne przesady, obrzędy, zwyczaje, mowy, śpiewy itp., mniej więcej jednakowe w całym kraju, ale w każdej gminie, wsi, niemal w każdej chacie i rodzinie obfitujące w niezliczone warianty. Ujęcie całości tego Misterium w ramy jednego artykułu albo nawet książki jest rzeczą niemożliwą. Redakcja „Ziemi Lidzkiej, chętnie publikując nadsyłane fragmenty, obrazujące życie rdzennej tutejszej ludności, jednocześnie z żalem zaznacza, że w braku lingwistycznych umiejętności u jej wiejskich korespondentów tudzież braku w tutejszych drukarniach technicznych środków grafiki, jest pozbawiona możliwości publikowania materiałów językowych w transkrypcji naukowej. Poniższe pieśni żniej zapisał we wsi Pudzino nad Niemnem p. Włodzimierz Urbanowicz w r. 1939 ze słów swoich sąsiadek L. i K. Kijeniówien.

**) Niedźwiedź. W żniwa tak wszyscy są zajęci pracą, że za niankę do małego dziecka chyba pozostaje zaprosić jedynie dzikiego zwierza.



Żniwa.
W głębi kościół w Naczy

Rad ja byuby pakalychaci,
Da bajusia, kab nia udraci (bis).
Rad ja byuby panasici,
Da bajusia, kab nia ukusici (bis)...

2.

Za bor, słonajka, za dubrowu,
Za wysoku horu!
Bo użoż ty mnie prydakuczyla,
Da raniénka wychodziaczy,
Da późniénka zapadajuczy!
 Ja i raniénka wychodziła
 Ciabie u poli najchodziła
 Da późniénka zapadała
 Ciabie u poli pakidała.
Bo mnie świakrou, ni mataczka,
Da raniénka pabudżała
I da poznaho wypraulała.

3.

Oj balić, balić siaredzinka
Piarabiła bfarczinka,
Spiaczy, mama, jajeczanku
Budu łączyć siaredzinku...

4.

Za bor, słonajka jasnaja!
Nachadzilisia nożki,
Naświacilisia woczki
Narabilisia ruczki.

Kab ty, słonajka,
Bywała u najmie
Spahadała by ty mnie:
Poźnieńka zychodziła,
Ranieńka zajchodziła,

Maładaja małodaczka,
Nia dziwi na słonajka:
Ja, słonajka, wychodziła,
Ciabie u poli znajchodziła,
Jaj pozna zapadała
Ciabie u poli pakidała.

5.

Oj pajdu ja darohaju
Chorasza stupajuczy,
Dwa dwary minajuczy,
Da treciaho dachodziaczy,
Pana Boha prosiaczy:

Oj daj Boża, Panie Boża,
Mnie muža charoszaho,
Kab ja za im piła, jela
I chorasza wyhladała,
U aksamicie żyta żala
U zolacie pachadzała...

Włodzimierz Urbanowicz



Rzeki Gawja i Żyźma

Łukiem z pod Mińska na zachód do Szczuczyna biegnie linia wododziału, od której na południe sciekają wody do rz. Niemna, a na północ — do rz. Wilii i Merezcy. Mniej — więcej na połowie odległości pomiędzy tymi rzekami, na linii ich wododziału, monotonna lądka płaszczyna przeradza się w wyniosłość, której poszczególne punkty górują nad tym całym obszarem sięgając ponad poziom morza: Giedejki 275 mtr., Krzywa Góra 270, Korolejgi 251, Wincopole 247 i Kurmelany 241 mtr. Z tej wyniosłości sciekają w różnych kierunkach rzeki: Gawja, Żyźma, Merezca, Solcza i Wisińcza. Z nich Gawja z głównym swoim dopływem Żyźmą biegnie na południe i łączy swe wody z wodami Niemna.

Gawja bierze początek przy folw. Dziakach, w powiecie wileńskim, biegnie na południe wschód koło miasteczka Dziewieniszek do wsi Podworańce, skąd przybiera kierunek na południe zachód, przepływa koło wsi Subotnik i wpada do Niemna przy wsi Burnosach. Bieg rz. Gawji daje się podzielić na trzy części: 1) górna od źródła do m. Dziewieniszek — okolica pagórkowata, bezleśna, brzegi i dno rzeki żwirowate, poziom wody u źródła 215 mtr, Dajnowka 206 mtr., Dejlidy 197 mtr., Podworańce 189 mtr., Grybiszki 178 mtr. i Dziewieniszki 163 mtr.; długość tej części biegu 18 klm., przeciętny spad wody 2,4 mtr. na 1 klm.; 2) średnia od Dziewieniszek do Galimszczyzny — okolica nieznacznych wysokości o łagodnych stokach, prawy brzeg zawsze wyższy od lewego, dolina rzeczna $\frac{1}{4}$ — $\frac{1}{2}$ klm. szerokości, okolica lesista, poziom wody — Nowe Kowale 160 mt., Girdziuny 154 mtr., Żemłosław 148 mtr., Subotniki 144 mtr., Jakuń 142,3 mtr.; długość tej części biegu 30 klm., przeciętny spad wody 0,77 mtr. na 1 klm. i 3) dolna od Galimszczyzny do ujścia — okolica prawie płaska, dolina rzeczna rozszerza się 1 — $1\frac{1}{2}$ klm., a od wsi Sciganie łączy się z doliną rz. Żyźmy osiągając szerokość do 4 klm.; od ujścia Żyźmy

biegowi Gawji towarzyszą obszerne błota, a potem — piaszczysta równina, wśród której łączy się Gawja z Niemnem; poziom wody w tej części Gawji — Galimszczyzna 140,2 mtr., Łosiewiczze 139 mtr., Sienkiewiczze 136 mtr., Sontaki 131 mtr., Kaukiele 127 mtr., ujście 121 mtr.; długość tej części biegu 27 klm., przeciętny spad wody 0,7 mtr. na 1 klm. Ławrów w 1849 r. wymienił na Gawji następujące mosty: Daubicuski, Dziewieniszki, Żemłosław, Subotniki, Galimszczyzna, Lipniszki i Gawja. Obecnie mosty są następujące: Dziaki, Kotkiszki, Dejlidy, Podworańce, Łostowce, Rymosze, Beczany, Skrejczany, Girdziuny, Subotniki, Borowiki, Galimszczyzna, Lipniszki, kolejowy przy st. Gawja i przy młynach — w Daubicuskach, Dziewieniszkach, Gudelach, Żemłosławiu, Subotnikach i Gawji

„Spisanie powiatów i granic” 1566 r. (Lit. Metr., ks. VII, publ.) tak określa granicę powiatów lidzkiego i oszmiańskiego: „Żyżmoju wniz mimo Remieziw i Harmaniszok w reku Khowju, Khowjeju w Niemon”. 23 marca 1590 r. w przywileju kr. Zygmunta III na inkorporację szlachty gieranońskiej do powiatu oszmiańskiego (A. W. K., XIII, 61): „Mikołaja Możejka z imieniem jego Pokhowiejskim nad rekoju Khowjeju leżącym”. Na mapie R. Zannowi 1772 r. „Gawja R.”.

Sejm 1775 r. (V. L. VIII, 404) uchwalił: „Ponieważ na rzekach Żyżmie y Gawi, do Niemna wpadających spław iazami y różnemi przeszkodami przez possesorów brzegów tych rzek jest zatrudniony, a przeto staie się publicznego skarbu uszczerbek; zaczmy za zgodą Stanów Rzeczypospolitej, ażeby spław towarów na pomienionych rzekach Żyżmie y Gawi ani zastawianiem przeszkód od possesorów, ani wyciąganiem przez nich partykularney opłaty od handlujących, trudniony nie był, stanowiemy. Y o to forum w Komisji Skarbowey W. X. Litewsk. naznaczamy”. Ławrów co do spławu w 1849 r. powiada, że nie duże tratwy i luźne kłocce drzewa są spławiane Gawją na wiosnę od maj. Dziewieniszek. Siemionów w Słown. Geogr. imp. Ros. (I, 1863 r., 601) długość Gawji oblicza do 80 wiorst, szerokość do 30 sążni, głębokość do 2 sążni i również za punkt rozpoczęcia spławu kładnie Dziewieniszki, z odwołaniem się na Sztukenberga (Gidrogr.), który jednak za taki punkt podaje Zygunciszki. Siemionow dodaje, że oprócz budulcu Gawją spławia się len, pieńka i siemię konopne na małych tratwach. Gawja uznana za spławną przez Min. Dróg i Komun. w 1904 r. oraz rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej 9 listopada 1927 r. (D. U. 1927 r. Nr. 102).

Z lewej strony do Gawji wpadają: Wersoka, Okupa, Klewa, Jakuń, Sudroga, Dunaj, z prawej strony: Żyżma (mała), Brodówka, Matrena, Łyntupa, Trypla, Opita, Żyżma (duża) i Berdówka.

Na mapie Polski 1:2.500.000 plansza XI w Atlasie Polski Współczesnej przez E. Romera (Książnica—Atlas, 1926) rz. Gawji nadana mylne nazwa jej dopływu K l e w a, co należy sprostować.

Żyźma bierze początek w folw. Pietraszkach, w gminie bie-
niakońskiej, powiecie lidzkim, na poziomie 181 metr., z jednego
źródła z rz. Wisińczą dopływem Solczy, wpadającej do rz. Merezcy,
biegnie na południe, tworząc duży łuk ku zachodowi i wpada do
Gawji o 10 klm. od ujścia tej ostatniej do Niemna, na poziomie
130 mtr. Nad źródłem Żyźmy, w gminie solecznickiej, powiecie
wileńsko-trockim położone są dawne dobra ziemskie Stoki, a przy
ujściu jej do Gawji trzy wsie Sontaki: Sontaki (lipniskie), Sontaki
Małe i Sontaki Wielkie. Długość biegu jej 70 klm. oprócz mniej-
szych zakrętów. Według opisanja powiatu lidzkiego przez P. Ław-
rowa (1849 r.) szerokość Żyźmy — do 5 sążni, głębokość do 1¹/₂
sążnia, dno — płaszczyste, brzegi — niskie a niekiedy błotniste.
Dolina łąkowa rz. Żyźmy w górnej jej części nie jest szeroka —
około ¹/₃ klm., zaś od wsi Hermaniszek nieco poszerza się, docho-
dząc w Dworzyszczach do 1 klm., zaś od Żyźmy Pacowskiej łączy
się z doliną rz. Gawji i tworzy z nią razem pas łąk i pastwisk
3 klm. szerokości. Na spiętrzonych wodach Żyźmy urządzone są
młyny: w Balkunach, Łuszczkowszczyźnie, Gajciuniszkach, Herma-
niszkach i Lewaszach. Żyźma oddawna była rzeką splawną i za
taką ją wraz z Gawją uznała konst. 1775 r. Według świadectwa
Ławrowa z 1849 r., Korewy z 1861 r. i Słownika Geogr. Sulimier-
skiego z 1882 r. rz. Żyźmą na włosną splawiano od m. Werenowa
i wsi Hermaniszek drzewo zbijane w niewielkie tratwy.
Nazwa Żyźmy po raz pierwszy spotyka się w przywileju w. ks.
Witolda 16 lutego 1410 r. katedrze wileńskiej na wieś Drogimi-
nizki vel Kołodzierzyski z łąką na rzece „Zyszma”. W aktach
Metr. Lit. jest wyrok sądu marszałkowskiego z dnia 18 listopada
1520 r. w sprawie pomiędzy bojarzynem lidzkim Stankiewiczem a
Wasilem Sienkowiczem „o rojstre i sienożatiach podle Żyźmy”,
(Rus. Istor. Bibl. XX, 1486). Opisaną w 1566 r. granicą pomiędzy
powiatami lidzkim a oszmiańskim, którą stanowiła rz. Żyźma, wy-
kazana na mapie Rizzi Zannoni 1772 r., przetrwała do reform
włościańskich 1861 r. i utworzenia gmin. W 1801—1843 r. rz. Żyź-
ma stanowiła granicę gubernii wileńskiej i grodzieńskiej. Do Żyźmy
z lewej jej strony wpadają: Gierwina (przy okol. Lepie), Nowi-
janka, Lipnica, Intoka (przy okol. Cieszkiele) i Czernia, a z prawej
strony — Bołotna i Płoszczówka.

Michał Szymielewicz

Maria Laskowiczówna

Na ziemiach naszych mamy coraz mniej ludzi, którzy od zarania swego życia oddali się wielkiej idei służenia sprawie narodowej i mimo licznych niepowodzeń potrafili do ostatka wytrwać na posterunku. Do tych nielicznych pionierów i szermierzy; budujących mocarstwo naszej Ojczyzny, należała także zmarła 22 maja b. r. w lszczołnie ś. p. Maria Laskowiczówna, której pamięci pragniemy tu poświęcić trochę uwagi.

Maria Laskowiczówna, założycielka Szkoły Zawodowej Żeńskiej w lszczołnie, była córką powstańca 1863 r. Wychowana od najmłodszych lat w duchu wielkich tradycji patriotycznych, zaraz po ukończeniu pensji Raczyńskiej w Warszawie, powzięła myśl poświęcenia się zawodowi nauczycielskiemu.

„Spędzając wakacje w majątku rodzinnym Piatkowszczyźnie pow. lidzkiego, gdzie gospodarował jej brat Edmund, Maria Laskowiczówna zetknęła się ze służbą i ludem wiejskim i przyszła do wniosku, że tu na wsi rodzinnej, pogrążonej w ciemnocie, musi stanąć na posterunku oświatowym, bardzo ważnym, ale niebezpiecznym. Tu właśnie zorganizowała tajne nauczanie, jednajac sobie serca uczniów i miejscowej ludności, wśród której nie brakło i Żydów. Jeden z nich Dawidek oddał tajnej szkółce duże usługi, ostrzegając wczas przed wizytą żandarmów.

Na wsi tajna szkółka jest trudniejsza do ukrycia niż w mieście, to też jedynie łapówki mogły odsunąć niebezpieczeństwo, ale tylko na czas jakiś, nie na stałe. Gdy przyszło bezpośrednie niebezpieczeństwo, przed którym ostrzegali tolerancyjniejsi funkcjonariusze policji rosyjskiej, M. Laskowiczówna zmuszoną była szkółkę zamknąć i skryć się w Warszawie.

Tu jej czynna natura i sumienie obywatelskie nie pozwoliły siedzieć z założonymi rękami. Organizuje więc tajne komplety i prowadzi je w duchu swych umiłowanych ideałów, a prócz tego daje lekcje w polskich szkołach prywatnych — języka polskiego, historii oraz pedagogiki, przepajając je swoją ideologią.



Maria Laskowiczówna

W międzyczasie odbywa podróże po Europie, zwiedza szkoły w Szwajcarii, Francji i Belgii, bierze udział w Międzynarodowych Kongresach Pedagogicznych, zaznajamia się z nowymi prądami w szkolnictwie, a rezultatami spostrzeżeń i refleksyj dzieli się z czytelnikami na łamach miesięcznika „Nowe Tory”. Tam zamieszczony art.: „Szkoła nowego typu” (Ecole nouvelle), prowadzona przez dyr. Vitoz’a koło Lozanny, Najobszerniej pisała o szkole Decroly’ego w Brukselli, gdzie też dwa razy przeszła Kurs Pedologii dr. Jotejkówny. Zdawała sprawę z Kongresu higieny szkolnej w Paryżu 1910 r. i pierwszego Kongresu Pedologii 1911 r. Paza tym zamieszczała w pismach recenzje książek.

Przyszła Wojna Światowa. Laskowiczówna należała do tych, którzy, niestety, stanowili mniejszość w narodzie, którzy z entuzjazmem powitali wieść o wkroczeniu Piłsudskiego na czele „Kadrówki” z Galicji do zaboru rosyjskiego, a Manifest Brygadiera 6 sierpnia 1914 r. odczuli jako wielki moment historyczny w naszych dziejach porozbiorowych. Mniejszość ta, jakąś intuicją patriotyczną wiedziona, wierzyła w gwiazdę Piłsudskiego, wbrew opinii „trzeźwej” większości, a w Jego, czynnie orężnym widziała zastosowanie praktyczne na olbrzymią skalę hasła: „Mierz siły na zamiary!”.

Gdy wreszcie w wyniku wojny światowej i szabli polskiej, rzuconej przez Piłsudskiego na szalę wypadków, przyszła niepodległość Polski, Maria Laskowiczówna, mając za sobą przygotowanie

teoretyczne i praktyczne, postanawia złożyć na rodzinnych ziemiach szkołę o charakterze zawodowym, a jednocześnie wysoce ideowym dla dziewcząt, przeznaczając na nią swój skromny fundusz. Rok 1922 i 23 upływa na akcji przygotowawczej, w r. 1924 szkoła w Iszczólnie została otwarta.

Sprawa uzyskania koncesji została szybko i pomyślnie załatwiona dzięki nadzwyczaj życzliwemu poparciu pani Naczelniczki Zaborowskiej, zasłużonej twórczyni szkolnictwa zawodowego żeńskiego. Jej to pomocy i opiece szkoła Iszczólniańska zawdzięcza nie tylko swój początek, ale i dalszy rozwój.

Gdy pierwsze trudności zostały przełamane, inicjatorka pozyskała dla swej idei współudział krewnych: przede wszystkim p. Stanisława Laskowicza z Kirianowic i p. Juliana Laskowicza z Piatkowszczyzny, do których przyłączyli się pp. Józefostwo Laskowiczowie, obecni właściciele majątku ziemskiego, „Iszczólna“. Wszyscy oni ze wspólnych dóbr, świeżo po ś. p. Marii Ważyńskiej odziedziczonych, dali pierwsze podstawy materialne pod założenie szkoły, mianowicie, przeznaczyli na nią murowany zrujnowany dom, w którym niegdyś mieściła się poczta, po dwa hektary, razem sześć hektarów ziemi, materiał leśny na opał, remont zdewastowanego w czasie wojny lokalu, wewnętrzne jego urządzenie oraz na budowanie internatu.

Był to już fundament, na którym p. Laskowiczówna zaczęła budować resztę, biorąc na swe barki trud remontu wałących się budynków, zorganizowanie zakładu oraz bezinteresownego kierownictwa stworzonej przez siebie instytucji. Kresowy Związek Ziemian pow. Lidzkiego dał firmę. Ministerstwo Oświaty, oceniając doniosłość oświatowo-kulturalnych poczynań, udzieliło zapomogi, bez której szkoła wobec ogólnego kryzysu gospodarczego, pomimo największych wysiłków i ofiarności założycielki, nie doczekałaby się tak pięknego dorobku.

Tak powstała szkoła, otwarta w jesieni 1924 r. i tak przetrwała do chwili obecnej.

Oparta na mocnym ideowym fundamencie ma ona obszerne zadania: przede wszystkim daje dziewczętom wykształcenie fachowe, otwierające drogę do pracy zarobkowej, samodzielności materialnej i podniesienia zajęć domowych na wyższy stopień kulturalny.

Kształcenie zawodowe to jedna strona działalności szkoły; druga niezmiernie ważna to wychowanie uczenic w duchu ideowo-obywatelskim, uczynienie każdej z nich wydajnym czynnikiem krajowej produkcji, przystosowanej do ogólnopolskiego położenia

ekonomicznego. Dążenie takie wyprowadza przyszłe pracownice z ciasnego kręgu własnych tylko interesów i potrzeb; przenika je myślą obywatelską, która, zataczając coraz szersze kręgi, obejmuje w końcu całą wielką rodzinę społeczną. Stałą troską szkoły było rozwinięcie duchowych zasobów dziewcząt, podciągnięcie ich do wyższego kamertonu ideowych zamierzeń, a przede wszystkim służenia sprawie ojczystej, przez pracę kulturalno-oświatową, której tak potrzebuje wieś polska, zwłaszcza na Ziemiach Wschodnich.

O wiele wcześniej zanim szerokim prądem rozlało się po kraju hasło wychowania państwowego, już je samorzutnie wcielała w całej pełni szkoła Iszczolniańska. Przeniknięte nim jest całe życie zakładu, a każdy jego zakątek, mury same zdają się wołać: „Wszystko dla Ojczyzny!”. Duch Filaretów panuje tu niepodzielnie i w mniejszym lub większym stopniu oddziaływa na wrażliwe serca dziewczęce.

Jak więc widzimy, sła Maria Laskowiczówna w pierwszym szeregu ofiarnych pracowniczek dla kraju w okresie niewoli, a gdy przyszła niepodległość, przyniosła nam w darze bardzo pożyteczną placówkę kulturalną, której poświęciła swoje zasoby materialne, swój czas i swe siły — bez reszty. Kryzys gospodarczy zubożył rodziców uczenic, których znaczna część płaciła za naukę i internat tylko ułamek należności, a niektóre dziewczęta pobierały naukę zupełnie bezpłatnie. Sytuacja ta zmuszała fundatorkę do borykania się z trudnościami finansowymi i ograniczenia potrzeb osobistych. Urodzona na przełomie dwu epok: romantyzmu i pozytywizmu polskiego miała w sobie Maria Laskowiczówna coś z ich obu — entuzjazm i idealizm, połączone z praktycznym realizmem i wytrwałością, tak znamienne dla mieszkańców tych ziem. To połączenie idealizmu z realizmem widniało z każdego kąta szkoły Iszczolniańskiej, przepajało ducha w niej panującego**).

Przez piętnaście długich, pracowitych lat szkoła Marii Laskowiczówny wypuściła liczne zastępy młodych dziewcząt, przygotowanych do życia obywatelskiego, rodzinnego, twórczego. W uznaniu zasług fundatorki szkoły, przed dziesięciu laty pan Prezydent osobiście udekorował ją w Nowogródku Złotym Krzyżem Zasługi, a w roku bieżącym, na parę miesięcy przed śmiercią, dzielna ta działaczka nagrodzona została orderem „Odrodzenia Polski“. Maria Laskowiczówna zmarła w Iszczolnie w dniu 22 maja 1939 r. w wieku lat 75 i tam została pochowana. W pogrzebie udział wzięli

*) „Jednodniówka“ poświęcona X-leciu Szkoły Zawodowej Żeńskiej w Iszczolnie, wydana nakładem tejże szkoły w r. 1935.

przedstawiciele ministerstwa oświaty, szkolnictwa, nauczycielstwo, z którymi współpracowała oraz rzesze młodych dziewcząt absolwentek i uczeń szkoły.

Najbliższym współpracownikiem ideowym zmarłej działaczki. był dr. prof. Henryk Bolcewicz, wielki patriota i niestrudzony szermierz sprawy narodowej, który po śmierci założycielki szkoły objął jej kierownictwo i z nie mniejszym poświęceniem prowadzi dalej zbożne dzieło.

Władysław Abramowicz



Sobakińce

W dniu 2 lipca w niedzielę odbyła się w Sobakińcach uroczystość zmiany nazwy tych ostatnich na Narbuttwo. Celem zmiany jest podobno chęć uczczenia pamięci Ludwika Narbutta, jednego z najwybitniejszych wodzów powstania styczniowego na Litwie. Jak wiemy, Narbutt urodził się w Szawrach gm. raduńskiej, a został zabity pod Dubiczami w dawnej gm. koniawskiej, a dzisiejszej zabłockiej. Z Sobakińcami łączy Narbutta tylko to, że kilkakrotnie przechodził przez gminę sobakińską, zmieniając ustawicznie miejsce pobytu swego oddziału.

Projekt zmiany nazwy „Sobakińce” na „Narbuttwo” powstał już przed kilku laty i podobno wtedy już przeszedł wszystkie odpowiednie instancje. Dowiedziałem się o tym za późno, lecz napisałem list prywatny do Pana Starosty Wacława Kowalskiego, wyjaśniając szkodliwość podobnej zmiany. Pan Starosta potraktował mój list życzliwie i poważnie — i wykonanie projektu zostało wstrzymane. Dzisiaj widocznie ktoś odkopał niezrealizowaną uchwałę i zmiana nazwy stała się ciałem.

Sobakińce stare miasteczko nosiło dawniej. nazwę Zabłocia i, jak twierdzi Napoleon Rouba w swym „Przewodniku po Litwie i Białejrusi”, zostało nadane w r. 1550 zbiegowi z Moskwy — Michałowi Sobakinowi, od którego nazwiska zmieniło nazwę na Sobakińce. W r. 1676 nadaje Sobakińcom prawo magdeburskie Jan III*). August III to prawo potwierdza. W r. 1706 król Stanisław Leszczyński, gdy zachorował, obozując w Wasiliszkach, na gorączkę (powrotny tyfus) ślubuje, iż po wyzdrowieniu odbędzie pieszą pielgrzymkę do cudownego obrazu Matki Boskiej w cerkwi unickiej w Sobakińcach, i pielgrzymkę tę istotnie odbywa, czego dowodem srebrna tabliczka z odpowiednim napisem, ofiarowana cerkwi sobakińskiej. Opisuje to wydarzenie Krzysztof Zawisza wojewoda miński, w swych „Pamiętnikach”. Z powyższego widać, że nazwa „Sobakińce” ma za sobą blisko czterechsetletnią historyczną tra-

*) Właściwie nadano prawo urządzania jarmarków.

dycję. Zaborca rosyjski uważał za stosowne przemianować nazwę „Sobakińce” na „Pokrowa”, a gminę sobakińską nazwał pokrowską, czego, długoletnim świadkiem sam byłem, gdyż majątek moich rodziców znajdował się akurat w tej gminie. W dniu 13 września 1899 r. decyzją Urzędu Gubernialnego w Wilnie została ostatecznie zmieniona nazwa „Sobakińce” na „Pokrowskoje”. Przy przejściu Pokrowy pod władzę polską powróciła dawna nazwa „Sobakińce”.

Takie stare historyczne nazwy miejscowości, osiedli, uroczysk, ulic itp. mają ogromne znaczenie dla hrstoryków, etnologów i wszelkich badaczy ziem naszych, i lekkomyślna zmiana tych nazw zawsze wyrządza niepowetowane szkody nauce. Ministerstwo Spraw Wewnętrznych uczyniło niewątpliwie słusznie, wysłuchując głosu mieszkańców gminy Sobakińce: nie mogło przecież przypuszczać, że na terenie tej gminy nie znalazło się ani jednego człowieka, któryby znał historię swej najbliższej ziemi.

Nadzwyczaj dodatnie wrażenie robi artykuł p. J. M. pod tytułem „Sobakińce” w Nr. 191 „Słowa” z dnia 14 lipca r. b. Słusznie przypuszcza w nim autor, że inicjatorem zmiany nazwy mógł być jakiś przyjezdny urzędnik, nie znający miejscowych stosunków, obyczajów, historii, lecz pragnący się wykazać, że jest patriotą i człowiekiem pełnym inicjatywy. Taki wyczyn może przecież otworzyć drogę do kariery i odznaczeń. Ma się rozumieć, można także sądzić, iż mógł to również uczynić jakiś miejscowy ignorant. Pisze p. J. M.: „Tylko nie rozumie pusta głowa, że niszcząc historyczne nazwy ziem dawnej Rzeczypospolitej, ziem polskich, litewskich, ruskich, nie przysparza a przyciemnia blasku Rzeczypospolitej współczesnej, która jak w słońcu, tak skąpana być winna w aureoli świetnej tradycji”.

Należy stwierdzić, iż coraz bardziej szerzy się u nas owa straszliwa mania ciągłych zmian nazw osiedli i ulic. Za wszelką cenę należy temu kres położyć. Niechaj najpoważniejsze w Polsce organizacje naukowe (Akademia Umiejętności w Krakowie, uniwersytety, Polskie Towarzystwo Krajoznawcze, Towarzystwa Przyjaciół Nauk oraz organizacje historyków) wystąpią z inicjatywą i poczynią u odpowiednich władz staranie, by te zmiany nie mogły być dokonywane przed wysłuchaniem opinii poważnych rzeczoznawców lub odpowiednich instytucji naukowych. Wtedy dopiero, gdy się pojawi takie zarządzenie czy ustawa, będziemy mieli pewność, że owi lekkomyślni karierowicze i ignoranci na zawsze stracą pole do popisu dla ich karygodnych wyczynów.

Antoni Grzymała-Przybytko

Uroczystości w Szczuczynie

W niedzielę 16 lipca 1939 r. w Szczuczynie Nowogródzkim odbyła się niecodzienna uroczystość — doręczenia armii dwóch samolotów R W D — 17, dwóch spadochronów i dziesięciu radioodbiorników szkołom im. Marszałka Józefa Piłsudskiego. Jeszcze w listopadzie 1938 r. w Szczuczynie z inicjatywy ziemiaństwa powiatu szczuczynskiego powstał Komitet Upamiętnienia 20-to lecia Niepodległości. Na czele Komitetu stanął starosta szczuczynski Wierzbicki, mając za. wice-przewodniczącego Ludwika ks. Świątopelk Czetwertyńskiego, referenta propagandowego Piotra hr. Dunin Borkowskiego i skarbnika inspektora szkolnego Szymańskiego. Pieniądze zebrane wśród mieszkańców powiatu jeszcze przed ogłoszeniem pożyczki na P. O. P., umożliwiły komitetowi ufundowanie cennego daru dla Armii.

Dzisiejszy Szczuczyn, aczkolwiek jest stolicą powiatu, nie posiada jednak samorządu miejskiego i nie należy do liczby miast, a jednak pod względem estetycznym jest bodaj najpiękniejszą osadą na ziemiach wschodnich: zieleńce, kwietniki, malowane i pobielane domki, estetyczne płoty, park — rezerwat, kościół, gimnazjum itd. Nie mówię nic o czystości ulic i chodników, białości krawężników, — to się rozumie samo przez się. Na uroczystości cały Szczuczyn ukwiecił się flagami państwowymi; główna zaś ulica została ponadto udekorowana flagami na wysokich masztach o barwach: państwowych, papieskich, wstęgi Virtuti Militari i wstęgi Niepodległości. Takimiż masztami otoczony został ogromny plac przy gościńcu ludzkim. Na tym placu ustawiona była duża rampa z ołtarzem po środku, po którego bokach umieszczono dwa samoloty: jeden im. „Śmigły Rydz”, drugi „Naczelny Wódz”, obydwie lśniące świeżością barw, obydwie ze srebrnymi blaszkami z napisami, że zostały ufundowane z ofiar ludności powiatu szczuczynskiego.

Od samego rana Szczuczyn zaczął napełniać się tysiącami ludzi przybyłych ze wszystkich stron powiatu. Obecny był, reprezentant Naczelnego Wodza gen. Berbecki, gen. Olszyna Wilczyński, wojewoda nowogródzki Adam Sokołowski, przedstawiciel wileń-

skiego aeroklubu płk. Szyszko-Bohusz i klubu warszawskiego inż. Iwanowski, ziemiaństwo powiatu, urzędnicy, organizacje i rzesze ludności. Mszę św. odprawił ks. Olszówka rektor pijarów szczuczyńskich, po mszy miał kazanie ks. dziekan Ignacy Cyraski, który wobec stojących przy samolotach rodziców chrzestnych dokonał aktu poświęcenia tych samolotów. Starosta Wierzbicki przekazując dary wojsku doręczył gen. Berbeckiemu szkatułkę ze złotem, zebrany przez społeczeństwo na fundusz dobrojenia armii i kilka tomów z podpisami trzydziestu tysięcy ofiarodawców.

Generał Berbecki witany i przerywany burzą oklasków oświadczył: „Pan Marszałek Śmigły Rydz nie mógł być obecny wśród was, ale polecił mi zakomunikować swoje zadowolenie i radość, czego najlepszym dowodem jest fakt, że zezwolił, aby ofiarowane samoloty ochrzcić Jego imieniem”. Samoloty przekazał gen. Berbecki aeroklubowi wileńskiemu w osobie pułk. Szyszko Bohusza przy okrzykach na cześć Rzeczypospolitej Polskiej, Pana Prezydenta i Marszałka Śmigłego-Rydza.

Następnie generał Berbecki przyjął defiladę, w której wzięła udział kompania pułku lotniczego z Lidy, krakusi, strzelcy, straże ogniowe, hufce, samorządy, koła gospodyń wiejskich (miłe czerwone chusteczki na główkach) rozmaite organizacje i ze dwa tysiące dzieci przybyłych z całego powiatu. Po defiladzie nastąpiły popis samolotowe i spadochronowe.

W uroczystości wzięło udział do 20.000 ludzi. Podczas mszy św., defilady i całej uroczystości pięknie przygrywała orkiestra wojskowa z Lidy.

Na zakończenie wydano obiad dla organizacyj i dzieci, w ogrodzie xx. Pijarów, a dla zaproszonych gości i miejscowego społeczeństwa — w gmachu gimnazjum państwowego. Piękne swoje przemówienie podczas obiadu Ludwik ks. Czetwertyński zakończył słowami: „Niechaj lecą te samoloty ku zwycięstwu i chwale!”.

Groby wojowników z X—XI wieku w Dziśnieńszczyźnie

Muzeum Archeologiczne U. S. B. po zakończeniu pierwszego okresu tegorocznych wykopalisk na górach Altarii w Wilnie na terenie krzywego grodu z XIV w., rozpoczęło w drugiej połowie lipca b. r. prace wykopaliskowe w powiecie dziśnieńskim, w pobliżu jeziora i wsi Szo. gminy prozorockiej. Koło Szo znajduje się kilka cmentarzysk kurhanowych, niebadanych, jak dotychczas przez archeologów.

Wyprawa Muzeum pod kierownictwem dr. Heleny i Włodzimierza Hołubowiczów rozkopała na jednym z tych cmentarzysk kilkanaście kurhanów, znajdując w nich groby Słowian z X i XI wieku. Pod dużymi kopcami, usypanymi z piasku i żwiru, znajdowały się w jamach groby wojowników z bronią, kobiet z ozdobami i dziećmi. Mężczyźni posiadali topory bojowe, żelazne groty do dzid, krzesiwa, zapinki, bransolety brązowe będące prawdopodobnie oznaką jakiegoś dostojęstwa.

Jeden z wojowników miał pod dłonią razem z krzesiwem oryginalną monetę arabską, która dowodzi o wpływach szlaku handlowego wargego-orientalnego, krórego rozkwit przypada na X i XI wiek na tereny dzisiejszego powiatu dziśnieńskiego w tych wiekach. O wpływach szlaku tego świadczą także piękne paciorki różnobarwne ze szkła, pozłacane, z kaoliny, misternej roboty znalezione w grobach kobiecych. Paciorki te były importowane z dalekiej Syrii, gdzie wyrabiali je słynni arabscy rzemieślnicy.

Prawie w każdym grobie znajdowały się także naczynia gliniane prymitywnej roboty. W naczyniach tych wstawiano zmarłym do grobu jedzenie, co dowodzi między innymi wiary w życie pozagrobowe u ludności do której należało cmentarzysko. Ludność ta oczywiście była pogańska.

Do najwspanialszych grobów rozkopanych pod Szo należy grób chłopca, lat 8—9, pochowanego ze wszystkimi honarami, przysługującymi dorosłym wojownikom z bransoletami na rękach.

W przeciwieństwie do innych mogił dzieci, kopiec chłopca był b. duży, znacznie większy, niż każdej z kobiet i dorównywał największym z pośród męskich. Trzeba tu zaznaczyć, że kopce dzieci nagość są b. niskie, kobiet większe, mężczyznm zaś z reguły najokazalsze, sięgające do przeszło 2 metrów wysokości. Grób tego chłopca był po książęcemu wyposażony w zabytki. Oprócz bransolet, pierścionków, zapinek, topora bojowego, garnka — chłopiec posiadał piękny pas skórzany nabijany brązowymi blaszkami ornamentowymi. Pas ten był importowany również ze wschodu.

Wykopaliska koło Szo stwierdziły istnienie w tej części powiatu dziśniejskiego osadnictwa słowiańskiego w wiekach X i XI i być może wcześniejszych. Jest to cenna zdobycz ponieważ znane nam dokumenty historyczne nie zawierają żadnych wzmianek o tym osadnictwie. Jak dotychczas sądzono, że w powiecie dziśniejszym w wiekach IX — XII nie było stałych osad słowiańskich i, że obecne zaludnienie tego powiatu jest wynikiem znacznie późniejszej kolonizacji. Badania archeologiczne prowadzone przez Muzeum Archeologiczne USB od kilku lat na terenie powiatu dziśniejskiego rzuciły na te zagadnienia nowe światło.

Prace wykopaliskowe Muzeum koło Szo znalazły życzliwe poparcie u miejscowych władz KOP oraz ludności. Znaczną pomoc okazał p. Boncza-Boniecki, energiczny osadnik „kresowy”, ułatwiając wyprawie badania terenów położonych w pobliżu jego majątku.

Na wykopaliskach zatrudniano przeciętnie 15 robotników miejscowych małorolnych wieśniaków. Prace prowadzono z fundusów udzielonych muzeum archeologicznemu przez p. wojewodę wileńskiego Maruszewskiego.

Recenzje

Książka o Dworku Nowogródzkim. „Miejsca, na których przebywali niegdyś wielcy ludzie owiane są zawsze jakimś nieuchwytnym poetyckim urokiem; z chwilą ich śmierci, pamięć i cześć dla tych miejsc nie tylko nie ginie, lecz z czasem jeszcze większą zyskuje powagę i szacunek w następnych pokoleniach”.

Z takiego to niewątpliwie szacunku i umiłowania tradycji powstała książka Aleksandra Śniezki o dworku mickiewiczowskim w Nowogródku*).

Autor, który dotychczas wydał między innymi parę szkiców monograficznych o Mirze („Kościół Farny w Mirze“, „Zamek Mirski“) obrał teraz za przedmiot swojej pracy temat, nie pozbawiony „poetyckiego uroku“ i swoistego znaczenia nie tylko dla mieszkańców Nowogródziny, lecz i dla każdego Polaka, któremu drogą jest imię Adama Mickiewicza.

Wiemy, że niepewny jest los pamiętek historycznych. Raz po raz znika z powierzchni ziemi jakiś pomnik dawnej przeszłości. Ząb czasu i kataklizmy dziejowe z całą bezwzględnością niszczą doczesne świadectwa kultury i sławy. Niekiedy bywa jeszcze gorzej. Nieliczni np. wiedzą, że jakimś niepojętym zbiegiem okoliczności został zburzony w Krzemieńcu dom, w którym urodził się Juliusz Słowacki. Zburzono kolebkę poety, by na tym miejscu założyć piękny ogródek. I nie stało się to bynajmniej w czasie zaboru lub wojny, lecz — niestety — w dobie odzyskanej niepodległości (sic!)

Chodzi więc o zachowanie tradycji tych miejsc w formie możliwie trwałej i dostępnej dla każdego, aby wspomnienie o nich przekazać najdalszym pokoleniom przyszłym.

To było zapewne myślą przewodnią zarówno autora „Dworku Mickiewiczowskiego“, jak i wydawnictwa „Ziemi Lidzkiej“, które wydrukowało książkę w niemałym nakładzie, wynoszącym tysiąc egzemplarzy.

*) Aleksander Śniezko „Dworek Mickiewiczowski w Nowogródku“ Lida 1939 Nakładem Wydawnictwa „Ziemi Lidzkiej“. Str. 79. 2 wklejone tabl. ilustr. i 4 ilustracje w tekście.

Książka Al. Śnieżki nie jest monografią w ścisłym znaczeniu. Bardzo dokładny opis rodzinnego pomu poety, chronologicznie przedstawione dzieje tej posesji począwszy od pierwszej połowy XVIII w., wyliczone kolejno imiona właścicieli, dzierżawców i mieszkańców dworku w różnych latach — wszystko to nie stanowi jeszcze istotnej treści książki. Dane te posłużyły autorowi niejako za oprawę sceniczną i tło do ważniejszej historii, jaką jest „dzieciństwo sielskie, anielskie” w ciepłej atmosferze domu rodzinnego i chwile pierwszych wrażeń i wzlotów poetyckich przyszłego wieszca.

To też Al. Śnieżko nie pomija żadnej prawie okoliczności, która związana jest z życiem młodego Adasia.

W pracy tej na szczególne uznanie i pochwałę zasługuje sumienność i niezwykła skrupulatność autora w gromadzeniu potrzebnych źródeł i opracowaniu tematu. Mimo jednak szeregu przytoczonych dat, imion i faktów, książkę czyta się swobodnie i z nie-małą radością, której się doznaje, gdy nabyte skąd inąd wiadomości z życia Mickiewiczów uzupełniamy co raz to nowym ciekawym szczegółem, wydobytym przez autora spod warstwy antykwarskiego kurzu.

Niejeden moment w książce wzruszy nas żywym oddźwiękiem pamiętnej chwili. Oto na str. 43 czytamy... „Z nadejściem wiosny 1861 roku, zawiątał do Nowogródka, najstarszy syn Wieszcza, 26 letni Władysław Mickiewicz.

Zjawienie się syna Wieszcza na ziemi Nowogródzkiej zaelektryzowało w najwyższym stopniu całe społeczeństwo. To też wszystko, co żywiej czuło, zbiegło się do Nowogródka. Bo i naprawdę godziło się rodakom uczcić tego, któremu naród cały tyle ze swej chwały zawdzięczał, a cóż dopiero Nowogródzianie...

Z niesłychaną serdecznością witano go w Grodzie Mendoga. Władysław Mickiewicz przyjął gościnność państwa Markiewiczów, w domu, gdzie ojciec jego spędził swe młodzieńcze i najpiękniejsze lata. Dzierżawcy dworku bardzo mili i serdeczni starszankowie, których młody Władysław szczerze pokochał.

Syn Wieszcza na wstępie zwiedził miasto, potem obwożono go po okolicach; pokazywano mu pamiątki, ślady jego ojca, ze czcią religijną w wielu miejscach przechowywane. Był w Tuhanowiczach, Zaosiu i nad wodami Świtezi.

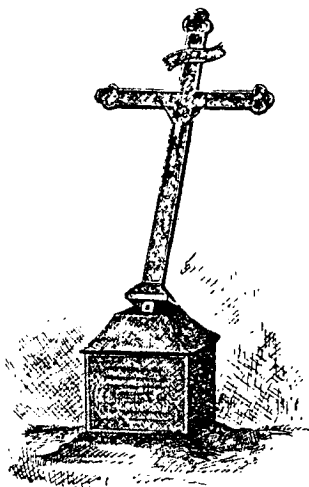
Na bankiecie wydanym na cześć jego, przez marszałka Władysława Brochockiego w Nowogródku, wśród licznych toastów, w słowach pięknych przemówił prof. nowogródzkiego gimnazjum Edward Pawłowicz — znany literat i malarz“.

Ciekawe są również losy samego dworku, który przechodził rozmaite koleje. Między innymi dowiadujemy się, że gdy ostatni spadkobierca i gospodarz dworku Franciszek Mickiewicz, brat Adama, jako b. uczestnik powstania listopadowego musiał uchodzić do Prus, opuszczony dworek w Nowogródku zajęło wojsko, zarządzając w nim „wojenny postój”.

Ostatecznie stary, opuszczony i zadłużony dworek wystawiły władze rosyjskie na licytację, z której nabył go adwokat nowogródzki Jalian Bijółt. Od Bijółta chciał nabyć dom rodzinny młodszy brat poety — Aleksander Mickiewicz, lecz do ugody między stronami nie doszło.

W dworku mickiewiczowskim mieszkał przez jakiś czas znany poeta-romantyk Julian Korsak, który przybył do Nowogródka dla kuracji i tu zmarł dnia 30 września 1855 r.

Przytaczając cytowane wyżej szczegóły z książki Al. Śniezki, należałoby dla uzupełnienia tych wiadomości dodać, że do dziś dnia mieszkańcy Nowogródka mogą oglądać na miejscowym cmentarzu grób Bijółta, zmarłego właściciela ongiś dworku mickiewiczowskiego. Niedaleko od bramy cmentarnej po lewej stronie znajduje się niewielki nagrobek żelazny, wystawiony prawdopodobnie przez wdowę po Bijółcie. Zatknięty na nagrobku krzyż pochylił się ze starości ku ziemi. U dołu widnieje napis:



Nagrobek na mogile Juliana Bijolta na cmentarzu w Nowogródku. Rysował z natury Stanisław Bubiń (1939)

Julijan Bijolt
Regent p-tu Nowogródzkiego
Zmarły 31 sierpnia 1961 r.
Wiek lat 56
Boże u stóp Twoich złożyłam
Co miałam Najdroższego

W Nowogródku pochowany jest również Julian Korsak, lecz grobu jego nie dało się odszukać po uływie tak długiego czasu od śmierci poety.

Wracając do omawiania książki, należy podkreślić jeszcze jedną dodatnią jej stronę.

Oto w treści pominięty został cały balast dopisków i odnośników, co znacznie ułatwia czytanie, natomiast ważny i bogaty materiał informacyjny i bibliograficzny został umieszczony na końcu książki.

A teraz wyliczmy wady. Autor pisze np.: „Zapał jego patriotyczny został jednak *wstrzymany kilku deskami*, bo drzwi ktoś zamknął”. Niestety, największy zapał nie może być wstrzymany, nie tylko kilkoma deskami, lecz nawet żadnym innym wypróbowanym środkiem wstrzymującym. Zapał można tylko stłumić, ostudzić. Dalej czytamy: Moskale cofali się *porządnie*, powoli“. Co by było gdyby cofali się nieporządnie?

Drobne te błędy językowe nie obniżają jednak wartości książki, która winna zająć należne jej miejsce w bibliografii mickiewiczowskiej jako ciekawa i pożyteczna lektura.

Jak się dowiadujemy połowę nakładu zakupiono do Muzeum Mickiewiczowskiego w Nowogródku, gdzie wycieczkowicze będą mogli nabyć jako miłą pamiątkę z dworku mickiewiczowskiego.

W pierwszym jednak rzędzie książka Al. Śnieżki winna znaleźć się w ręku niejednego kulturalnego nowogródzianina.

Stanisław Bubień

Józef Diczkaniec: „**Samoobrona ziemi lidzkiej**“. W maju r. b. ukazała się na półkach księgarskich praca p. Józefa Diczkańca: „Samoobrona ziemi lidzkiej“. Przeczytałem ją jednym tchem. Napisana pięknym stylem i bardzo dobrym językiem, daje dokładne pojęcie o wszystkim, co się działo w tych tak bardzo ciekawych czasach w ziemi lidzkiej. Wiemy, iż autor był uczestnikiem tej Samoobrony i własnymi oczami patrzył prawie na to wszystko, co opisuje. Przy tym podaje swe spostrzeżenia dokładnie, uczciwie i bez żadnych zmian, przez co jego książka staje się pierwszorzędnym przyczynkiem historycznym.

W bardzo pochlebnej ocenie p. Waleriana Charkiewicza, która ukazała się w „Słowie“ z dnia 11 maja r. b., autor oceny wprawdzie koryguje parę nieznaczących błędów w książce p. Diczkańca, lecz bardzo wysoko podnosi znaczenie, wysiłek i jakość jego cen-

nej pracy. Ja zaś ze swej strony pomnę w książce p. Dzikkańca parę niedokładności w opisie „Napadu na Lebiodkę“, zresztą podobne niedokładności popełnił również w swojej książce p. Andrzej Brochocki. Jak wiemy obydwaj autorowie pod Lebiodką nie byli. Natomiast z przykrością muszę podkreślić błąd, jaki popełnia p. Dzikkaniec, wymienia wśród osób, które spowodowały napad bolszewików na Lebiodkę znanego w okolicach wasiliskich Makarczuka. Otóż z całą pewnością wiadomym mi jest, że ów p. Makarczuk służył w tym czasie w ułanach w wojsku polskim, po zwolnieniu z którego, jako były wojskowy, pracował u mnie w ciągu pewnego czasu. Wiemy, iż vox populi oskarżał głównie, jako winowajców napadu, Żydów handlujących solą, którzy czuli żal do władz polskich za wydanie pewnych zarządzeń, krepujących ich handel. Zresztą obijało się także o moje uszy imię niejakiego Makarego z pod Hajkowszczyzny. Rzecz naturalna, iż tego Makarego identyfikować z p. Makarczukiem nie można było.

Wracając do naukowego znaczenia książki p. Józefa Dzikkańca jeszcze raz z wielkim uznaniem muszę podkreślić jej niezwykłą wartość historyczną oraz wielkie walory jej jasnego i pięknego stylu. Aby jak najczęściej pojawiały się u nas takie książki.

Antoni Grzymała-Przybytko

„Niemen“). Ze szczególną przyjemnością witamy ukazanie się nowego bratniego czasopisma „Niemen“. Jest ono poświęcone zagadnieniom historii, kultury, fizjografii, ekonomii i ochronie przyrody Grodzieńszczyzny. To też treść pierwszego zeszytu składa się z takich artykułów: „Stary Zamek w Grodnie w świetle wykopalisk dokonanych w latach 1937—1938“ — pióra d-ra Zdzisława Durczewskiego, „Nad Niemnem środkowym w XI — XIII w. — notatki krytyczne p. Józefa Jodkowskiego, „Orzeszkowa jakiej nie znaliśmy — p. Henryka Zasady. Samorządowiec niezawodnie z ciekawością i pożytkiem przeczyta krótką lecz treściwą i zajmującą pracę inż. Zygmunta Tomaszewicza „Rozwój elektrowni miejskiej w Grodnie“, a przyrodnik z radością dowie się „O nowych stanowiskach bobrów w Grodzieńszczyźnie“. Ciekawa „Kronika“ kończy ten zeszyt pisma. Pismo ozdobione jest reprodukcjami fotografii ilustrującymi tekst. Autorom, którzy nie zważając na zachodzące pomiędzy nimi różnice, zamiast rospraszania swych sił stają do

*) „Niemen“. Czasopismo regionalne Nr. 1. Grodno 1939. Redaktor i wydawca Henryk Odlanicki-Poczobutt. Adres redakcji: Grodno, ul. Garncarska 3.

wspólnej pracy koło wspólnego dobra, na tym miejscu składamy prawdziwe uznanie. Pismo wydane na dobrym papierze, odbite czystym i ładnym drukiem, ożywione, wyraźnymi, ilustracjami tak zawartością wewnętrzną jak i estetyczną szatą zewnętrzną sprawia nader miłe wrażenie. Każdy inteligent miłujący swój kraj znajdzie prawdziwą przyjemność w studiowaniu tego pisma. Bratniemu czasopismu życzymy długich lat i jak największego rozpowszechnienia się pomiędzy czytelnikami.

„Wilno”. Kwartalnik poświęcony sprawom miasta Wilna. Rok I. marzec 1939. Nr. 1 i czerwiec Nr. 2*).

Wilno ma ciekawe dzieje i piękne zabytki. Otaczając pietyzmem piękną przeszłość i dążąc do budowania jak najpiękniejszej przyszłości Zarząd Miejski w Wilnie rozpoczął wydawnictwo kwartalnika, który za tytuł przybrał sobie imię miasta i który ma służyć do rozpowszechnienia wiedzy o Wilnie. Jest to pięknie wydany zeszyt o 72 str. czystego druku na dobrym papierze i ciekawymi ilustracjami. Treść 1 zeszytu, poważna i ciekawa, składa się z prac pióra miłośników i znawców Wilna p. p.: Wacława Gizberta Studnickiego, Lucjana Uziębło, Euzebiusza Łopacińskiego, Włodzimierza Hołubowicza, Piotra Bohdziewicza, Adolfa Rychlera i in.

Bratniemu pismu życzymy długiego wieku i powodzenia.

Okładka ładna, ale po co stylizować św. Krzysztofa (czy tam Arcyśw.) na „moskiewskiego dwornika“ z telegraficznym słupem w rękę?

Michał Szymielewicz

*) „Wilno”, kwartalnik poświęcony sprawom m. Wilna. Wydawca: Zarząd Miejski w Wilnie; Redaktor: Antoni Wasilewski. Adres redakcji: ul. Dominikańska 2.

KRONIKA

Odsłonięcie tablicy ku czci Marszałka Piłsudskiego w Bielnakoniach. Z inicjatywy Ogniska Kolejowego P. W. w Bielnakoniach, pow. lidzkiego, odbyło się uroczyste odsłonięcie tablicy pamiątkowej. W tej miejscowości 19 kwietnia 1919 r. Marszałek Józef Piłsudski, Wódz Naczelny kierował marszem wojsk zwycięskich w walkach o Wilno i ziemię wileńską.

Tablica pamiątkowa wykonana jest z brązu przez sekcję plastyczną Naczelnego Komitetu Uczczenia Pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Odsłaniając tablicę p. dr. Górnicki wygłosił przemówienie, przypominając słowa rozkazu z dnia 28 kwietnia 1919 r. w którym Józef Piłsudski po zdobyciu Wilna powiedział:

„Żołnierze, kampania wileńska przez was wygrana pozostanie na zawsze jedną z najpiękniejszych stronic nowej historii wojskowej, a każdy z was może być dumny, że w niej brał udział”.

*

W 30-lecie zgonu Mieczysława Karłowicza. 29 czerwca br. odbył się w Wiszniewie uroczysty obchód ku czci Mieczysława Karłowicza w 30-lecie jego zgonu. Na uroczystości do Wiszniewa przybyła rodzina Karłowicza, przedstawiciele władz wojewódzkich, szkolnych, świata muzycznego, oraz wielotysięczne tłumy publiczności.

Po nabożeństwie, na placu kościelnym odbył się koncert chórów i orkiestry symfonicznej Warszawskiej Fundacji Domów Akademickich im. Gabriela Narutowicza, które specjalnie w

tym celu przybyły z Warszawy. Przed koncertem dr. Szeligowski wygłosił przemówienie składając w imieniu konserwatorium im. Mieczysława Karłowicza w Wilnie, kompozytorów i muzyków wileńskich hołd wielkiemu duchowi. Nad estradą widniał emblemat z napisem pierwszych dwóch taktów pieśni Karłowicza: „Pamiętam ciche, jasne, złote dni...”

*

Wystawa higieniczna w Lidzie. 29 czerwca b. r. w salach gimnazjum kupieckiego Ks. Ks. Pijarów w Lidzie odbyło się uroczyste otwarcie wystawy higienicznej urządzonej przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych i Ubezpieczalnię Społeczną w Lidzie. Otwarcia wystawy dokonał wicewojewoda nowogródzki Radoliński. Wystawa posiadała działy: przeciwgruźliczy, przeciwalkoholowy, choroby zakaźne, higiena, bezpieczeństwo pracy i bogaty dział przeciwweneryczny. Ponadto wystawa obrazowała działalność instytucyj ubezpieczeń społecznych w zakresie walk z chorobami społecznymi i zawodowymi, Wydziałów Powiatowych, Zarządu Miejskiego w Lidzie, LOPP, ZPOK, huty szklane J. Stolle „Niemen” i Przemysł Gumowy „Ardal” w Lidzie. Codziennie wyświetlano filmy dźwiękowe w zakresie higieny i zdrowia, oraz odbyły się wykłady lekarzy o zapobieganiu chorobom. Wystawa higieniczna w Lidzie trwała 2 tygodnie.

*

Burza nad Nowogródzczyzną. Nad wieloma miejscowościami

mi woj. nowogródzkiego przeszła w dniu 17 lipca b. r. silna burza z piorunami i huraganem. W pow. lidzkim, szalejący huragan zniszczył około 46 zabudowań gospodarskich wraz z domami mieszkalnymi. We wsiach Ogrodniki, Mogilica w pow. baranowickim wicher wyrzucił 8 stodół. Ponadto w jednym z gospodarstw wałęsa się obora przyniośta 9 krów. Na łąkach wicher roznosił wszystkie kopy siana, zaś we wsi Mordycze grad wybił zboża. W powiecie lidzkim od uderzeń piorunów wybuchło kilkanaście pożarów. Spłonęło kilka domów mieszkalnych, oraz kilkanaście stodół, napełnionych częściowo zbożem. Straty są bardzo znaczne.

Ruiny zamku Giedymina w Lidzie bez opieki. W Lidzie utarła się tradycja robienia wszelkiego rodzaju imprez publicznych na dziedzińcu zamku Giedymina. Kiedyś ściany zamkowe służyły nawet za kulochwył strzelnicy małokalibrowej. Z chwilą jednak, gdy wiekowe mury zaczęły się stopniowo kruszyć, strzelnicę w zamku zlikwidowano. Obecnie pokazy obrony przeciwpożarowej zaczęto urządzać znowu w obrębie ruin zamkowych. Podczas ostatnich pokazów, detonacje bomb były tak silne, że ziemia wydała jęki. W takich wypadkach, rzecz jasna, nawet dwumetrowej grubości ściany wału zamkowego okazały się słabe.

Na skutek braku opieki konserwatorskiej, ruiny zamku ulegają przedwczesnemu zniszczeniu.

W Nowogródku burzą stare mury — wznoszą nowe. W związku z budową na ulicy Kościelnej gładkiej nawierzchni, układanej kostką betonową z warstwą kamienia, zburzony został stary mur kościelny, który odgradzał od części tej ulicy posesję kościoła Św. Michała. Przez zniesienie muru ulica w tym miejscu będzie znacznie poszerzona, co ma nadać miastu wygląd bardziej nowoczesny.

Na ulicy Słonimskiej wre praca przy budowie domu społecznego, w którym na parterze będą mieścić się specjalne hale dla sklepów handlowych, a w wyższych kondygnacjach będzie sala teatralna, kino, sala dla odczytów i zebrań oraz pomieszczenie dla szeregu związków i stowarzyszeń społecznych. Na uwagę zasługuje fakt, że dom społeczny wznoszą na miejscu zrujnowanego dziś kościoła dominikanek, w którego podziemiach grzebano ongiś zwłoki zakonnic.

Przy ulicy Kolejowej w pobliżu stacji kol. budują dom hotelowy, przeznaczony do użytku turystów i wycieczkowiczów.

Nowojelnia — miejscowością klimatyczną. Ministerstwo opieki społecznej decyzją z dnia 6 b. m. zezwoliło na prowadzenie w Nowojelni przepisów obowiązujących w miejscowościach klimatycznych. W tych dniach rada gminy Dworzec, na terenie której leży Nowojelnia, uchwaliła już odnośny statut przekładając go do zatwierdzenia wojewodzie nowogródzkiemu.

Spalił się kościół w Lebedziewie. 17.VI. w nocy w kościele katolickim w Lebedziewie, pow. mołodeckiego wybuchł pożar, od którego spłonął kościół drewniany i całe urządzenie wnętrza. Ogień został zlokalizowany o godz. 3. Dzięki zadrze-

wieniu dookoła kościoła ogień nie przedostał się na zabudowania kościelne.

Przyczyn pożaru dotychczas nie ustalono, przypuszczać jednak należy, że pożar powstał od palącej się wewnątrz lampki oliwnej, względnie od pozostawionych żarzących się węgli w kadzielnicy.

*

Nowy kościół w Bohdanowie.

Podczas ostatniej wizytacji kano-nicznej w powiecie brasławskim ks. arcybiskup Jaiłbrzykewski dokonał poświęcenia kamienia węgielnego pod nowobudowany kościół w Bohdanowie, gm. leonpolskiej, położony tuż przy granicy polsko-sowieckiej, oraz pod nowoznoszony dom Akcji Katolickiej w Ikażni, gm. przebrodzkiej.

*

Dawny loch odkopano w Słoni-mie. W czasie robót ziemnych prowadzonych w Słoniemiu przy ul. Sienkiewicza, opodal skrzyżowania jej z ul. Ułańską natrafiono na nieznaczną głębokości na loch, zbudowany prawdopodobnie w odległej przeszłości. Również przy tej ulicy natrafiono na szkielet ludzki naprzeciwko kościoła SS. Niepokolanek w Słoni-mie. Jak dotychczas, nie ustalono, dlaczego właśnie w tym miejscu znaleziono szkielet zupełnie odosobniony.

*

Monety rosyjskie z czasów Katarzyny. Mieszkańcy wsi Borsuki 2, gm. leonpolskiej Aniskowicz Szymon i Baranowski Jerzy podczas prac łąkowych wyorali 6 kg. monet rosyjskich miedzianych z czasów Katarzyny. Monety bite były w latach 1773—1798. Znalazcy monety te złożyli na posterunku policji w Leonpolu.

*

W rocznicę Grunwaldu uroczystości w Baranowiczach. 15 lipca b.r.

społeczeństwo baranowickie łącznie z całą Polską uczciło akt historycznego zwycięstwa wojsk polskich i litewskich pod Grunwaldem. W demonstracyjnym pochodzie ulicami miasta przed pomnik Nieznanego Żołnierza wzięli udział wszystkie organizacje społeczne i formacje b. wojskowych. Przemówienie wygłosił Roman Horoszkiewicz.

*

Plan zabudowy miasta Lidy.

Zarząd Miejski w Lidzie przystąpił do sporządzenia ogólnego planu zabudowań na obszarze objętym obecnymi granicami miasta. Właściciele posesyj zgłaszać mogą swoje wnioski w sprawie planu zabudowy miasta, który zostanie sporządzony według najnowszych metod urbanizacyjnych. W planie tym przewidziane są również wodociągi i kanalizacja oraz gładka nawierzchnia jezdni.

*

Koncert Akademickiego Chóru

FDA. W dniu 5 bm. akademicka orkiestra FDA, bawiąca obecnie w Wilejce dała koncert w sali Wydziału Powiatowego, na treść którego składały się utwory symfoniczne oraz pisy solowe.

Koncert w Wilejce jako rzadka impreza miał niebywale powodzenie, odbył się przy szczelnie wypełnionej sali. Sporo publiczności z braku biletów musiało odejść od kasy.

*

Obóz letni dla studentów. Staraniem T-wa Rozwoju ziem wschodnich w Wilejce i przy wydatnej pomocy dowództwa miejscowego KOP zorganizowany został w Wilejce obóz letni dla studentów USB i uczelni warszawskich. Uczestnicy podczas pobytu w obozie prowadzili między in. prace nad monografią powiatu wilejskiego.

*

Kino i teatr

W drugim kwartale br. kinoteatry w Nowogródzczyźnie wyświetliły 216 filmów produkcji krajowej i 251 filmów zagranicznych, podczas, gdy w pierwszym kwartale tegoż roku kinoteatry wyświetliły 209 filmów krajowych i 249 filmów zagranicznych.

Publiczna Szkoła Pow. Nr. 3 w Lidzie urządziła przedstawienie, składające się z opery dziecięcej, defilady bajek, oraz obrazu scenicznego. Całością dyrygował p. Lichtman. Dochód z imprezy przeznaczono na FON.

W lipcu br. wystąpiła w Lidzie, Nowogródku i Baranowiczach znakomita primadonna operetkowa p. Lucyna Szczepańska w operetce Fr. Lehara pt. „Skowronek”.

23 lipca br. na Słobódce w Lidzie z inicjatywy Akcji Katolickiej odbyło się przedstawienie amatorskie. Odegrano sztukę w 3-ach aktach pt. „W czym szczęście”. Wstęp bezpłatny. Publiczności 100 osób.

Odczyty

W salach „Ogniska” w Nowogródku wygłosił odczyt prof. dr. Artur Coleman, lektor języków słowiańskich na uniwersytecie Columbia w Nowym Jorku pt. „Echa powstania styczniowego w Ameryce”.

W sali wydziału powiatowego w Wilejce w dniu 7 lipca płk. dypl. Janusz Gaładyk wygłosił odczyt n. t. „Praca społeczna wojskowa nad granicą” w którym omówił zadania i cele tej pracy.

Ruch turystyczny w Nowogródzczyźnie

Nowogródek i jego okolice, jako miejsca, gdzie urodził się i wychowywał Wieszczy Narodu Adam Mickie-

wicz, rokrocznie w sezonie turystycznym odwiedzane są przez liczne rzesze turystów z kraju i zagranicy. W czerwcu przybyła do Nowogródka wycieczka Polaków* z zagranicy w liczbie 40 osób. Wycieczkowicze pozwiedzieli miasta, muzeum w Dworaku Mickiewiczowskim, udali się na zwiedzenie „Szlaku Mickiewiczowskiego”.

W ostatnich dniach lipca b. r. Nowogródzczyzna gościła lektora języka polskiego na uniwersytecie „Columbia”, w Nowym Jorku prof. dr. Artura Colemana z żoną, oraz dr. Tadeusza Grabowskiego. Goście po jednodniowym pobycie w Baranowiczach udali się „Szlakiem Mickiewiczowskim” w podróż po Nowogródzczyźnie.

10 czerwca b. r. bawiła w Lidzie 18 osobowa wycieczka krajoznawcza z Kowna. Z wycieczką przybyli do Lidy pp. *Nele Mazalajte* wybitna literatka litewska i *Apolonia Brazdionyte*, oraz kilku dziennikarzy kowieńskich. Goście zwiedzili ruiny zamku Giedymina, Ośrodek Muzealny P. T. K., gdzie się wpisali do księgi pamiątkowej, kościoły: Farny i *Ks. Ks. Pijarów.

17 b. m. bawiła wycieczka krajoznawcza nauczycieli szkół powszechnych litewskich z Litwy. Uczestnicy wycieczki w liczbie 30 osób, zostali przyjęci przez miejscowy oddział Polskiego T-wa Krajoznawczego.

W dniach 6 i 7 lipca br. bawiła wycieczka litewska, urządzona przez sekcję nauczycieli historii, Litewskiego Towarzystwa Historyków w Kownie. Wycieczkę liczącej 34 osoby towarzyszyli: znany archeolog p. dr. *Jonas Puzinas*, profesor Uniwersytetu Witolda Wielkiego i najwybitniejsza poetka litewska p. *Salomeja Neris*.

S. Lacki

O G Ł O S Z E N I E
ZARZĄDU MIEJSKIEGO W LIDZIE
o przystąpieniu do sporządzenia ogólnego planu
zabudowania Miasta

Na podstawie art. art. 7—51 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 16 lutego 1928 r. o prawie budowlanym i zabudowaniu osiedli (Dz. U. R. P. Nr. 23, poz. 202) w brzmieniu zmienionym Ustawą z dnia 14 lipca 1936 r. (Dz. U. R. P. Nr. 56, poz. 405) Zarząd Miejski w m. Lidzie podaje do publicznej wiadomości o przystąpieniu do sporządzenia ogólnego planu zabudowania na obszarze objętym obecnymi granicami administracyjnymi miasta Lidy.

Z treścią mającego być sporządzonym projektu planu zabudowania interesowani mogą się zaznajamiać w Wydziale Technicznym Zarządu Miejskiego w m. Lidzie (ul. im. Pułku Suwalskiego Nr. 3), od dnia 15 do 30 września 1939 r. codziennie, z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych, od godz. 10-tej do 12-ej, a po tym terminie do dnia 7 października 1939 r. mogą interesowani zgłaszać w wyżej wymienionym Biurze Technicznym wnioski dotyczące powyższego planu zabudowania.

BURMISTRZ

(—) **J. Zadurski**

Lida, dn. 28 czerwca 1939 r. Nr. T. V. 4/10.

Najpewniejsza lokata kapitału w

Komunalnej Kasie Oszczędności

POWIATU LIDZKIEGO

Lida, ul. 3-go Maja 13. Tel. 95, Konto P.K.O. 81.024

Na dzień 29 lipca 1939 r. wkłady i lokaty czynne 659.000 zł.
Lokując swe oszczędności w Komunalnej Kasie przyczyniasz się jednocześnie do rozwoju gospodarczego m. Lidy i powiatu.

Od 15 sierpnia b. r. OTWIERA w LIDZIE przy ul. Komer-
cyjnej nr. 1, róg Suwalskiej

DAMSKI ZAKŁAD KRAWIECKI
G. ZAJDEMAN

Pierwszorzędny Mistrz Krawiecki Damski z m. Łodzi.
Przyjmuje wszelkie obstalunki wchodzące w zakres damskiego krawiectwa. Specjalista robót futrzanych z własnego i powierzonoego towaru.

Nakładem „Ziemi Lidzkiej”
ukazały się następujące książki:

ALEKSANDER ŚNIEŻKO
„Kościół farny w Mirze“
szkic monograficzny 1587—1937

Cena 2.— zł.

WANDA REWIŃSKA
**„Miasta i miasteczka mag-
deburskie w woj. wileń-
skim i nowogródzkim“**
1938

(Wyczerpane)

WŁADYSŁAW ABRAMOWICZ
„Strony Nowogródzkie“
szkice krajoznawcze z 25 ilustr.
1938

Cena 3.— zł.

JAN DUCHNOWSKI
„Miasto walczącego ideału“
szkic kierunków ideowych Wil-
na w czasach dawniejszych i
terazniejszości
1938

Cena 1.50 zł.

ALEKSANDER ŚNIEŻKO
**„Dworek Mickiewiczow-
ski w Nowogródku“**
monografia domku Mickiewiczów
1938

Cena 1.50 zł.

JÓZEF DZICZKANIEC
„Samobrona Ziemi Lidzkiej“
str. 172 i 25 tablic ilustracyjnych
1939

Cena 3.— zł.

pawet.net

Do nabycia w księgarniach i w administracji
„Ziemi Lidzkiej” w Lidzie, ul. Suwalska 3, tel. 73